LEGNICA — LUBIN — BOLESŁAWIEC — GŁOGÓW — POLKOWICE — ZŁOTORYJA

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Rok IV, nr 26 (173) 26 VI—2 VII 1986 r. Cena 12 zł

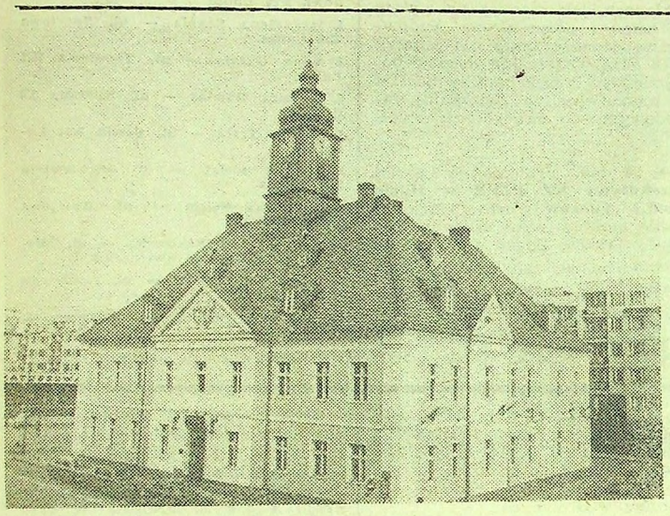

Lubiński ratusz

Na osiedlu „Przylesie"

Osiedle „Polne" Zdj. J. Kosiński

LUBIN W PERSPEKTYWIE

Na niedawnej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie radni zaaprobowali kolejny plan zagospodarowania przestrzennego miasta. Zgodnie z ustawą o planowaniu przestrzennym podobne rozwiązania muszą być aktualizowane co pięć lat. Nie oznacza to, że za każdym razem powstaje zupełnie nowy projekt obracający wniwecz poprzedni; bywa on jedynie korygowany lub wzbogacany o niezbędne elementy, służące przyszłym potrzebom mieszkańców.

Autorem planu jest mgr inż. arch. Mirosław Gandziarski z lubińskiego oddziału „Agloprojektu" wraz z gronem współpracowników: mgr. inż. arch. Jerzym Tralewskim, mgr. Anną Skoczyk, mgr inż. Krystyną Szymańską i mgr. Markiem Brylem. Przy opracowywaniu planu korzystano z różnych ekspertyz, materiałów i dokumentacji, sporządzonych na zlecenie tutejszego biura projektów.

Podstawą planu jest założenie o niezmienności funkcji pełnionych przez miasto, prognoza demograficzna i spodziewana struktura wiekowo-zawodowa mieszkańców Lubina. Zgodnie z tym miasto pełni i pełnić będzie nadal funkcję przemysłową, będąc siedzibą głównie zakładów służących wydobyciu miedzi, świadczy też rozliczne usługi nie tylko własnym obywatelom, ale mieszkańcom okolicznych wsi i miasteczek, jest ponadto miejscem zamieszkania 75 tys. ludzi. Wedle najnowszych prognoz w 1990 r. Lubin będzie zamieszkiwało 82 400 osób, a w 1995 r. — 95 000 osób. Prognozy pochodzące z połowy lat 70 mówiły o znacznie większym wzroście liczby mieszkańców, stwarzając planistom trudności wręcz nie do pokonania. Nie oznacza to, że obecna sytuacja ujmuje trosk architektom projektującym przyszły rozwój miasta.

Jeśli spojrzeć na plan zagospodarowania przestrzennego, rzucają się w oczy dwa jego elementy — dzielnice mieszkaniowe położone po dwu stronach linii kolejowej biegnącej z Legnicy do Głogowa. Budowa dzielnicy wschodniej została w dużej mierze zrealizowana. Obecny program zakłada postawienie jednego domu mieszkalnego w miejscu, gdzie poprzedni plan przewidywał szkołę i ośrodek sportowy. Te obiekty przeniesiono gdzie indziej. Poprawy wymaga także na Przylesiu układ komunikacyjny. Niezbędne jest zagospodarowanie osiedlowego obrzeża.

Inaczej wygląda sprawa z dzielnicą zachodnią. Składa się ona z sześciu jednostek strukturalnych, przeciętych dwiema krzyżującymi się ulicami — Hutniczą i 1 Maja. Wzdłuż tej pierwszej zamierza się zlokalizować obiekty usługowe i małe zakłady pracy. Ulica 1 Maja połączy dzielnicę Ustronie z ogólnomiejskim centrum usługowym. Przewiduje się w perspektywie przedłużenie ulicy Hutniczej w kierunku Chróstnika, dzięki czemu zespół osiedli mieszkaniowych uzyska połączenie z projektowaną dzielnicą przemysłową. Tam też przebiegać będzie ruch tranzytowy między Legnicą i Zieloną Górą. Pozostawiono możliwość rozbudowy dzielnicy mieszkaniowej w kierunku południowo-zachodnim.

W latach 1986—1990 przewiduje się zbudowanie 5,5 tys. mieszkań (w tym 1200 w domkach jednorodzinnych) o łącznej powierzchni 356,5 tys. m kw. Dalsze 4 388 mieszkań (w tym 738 w domkach jednorodzinnych) powstanie w latach 1991—1995. Ilość metrów kwadratowych powierzchni użytkowej zwiększy się z 14,2 na jednego mieszkańca w latach 1983—1985 do 17,4 w obecnej pięciolatce i 18 m kw. w latach 90.

Wspomnianą wyżej dzielnicę przemysłową zlokalizowano w południowej części miasta. Będzie tam zbudowana piekarnia mechaniczna, stacja obsługi samochodów, zajezdnia autobusowa WPK. Przeniesione zostaną bazy Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego ZBK i ZBGH. Plan zakłada pozostawienie do 1995 r. lubińskiej fabryki instrumentów lutniczych „Defil" na dotychczasowym terenie, a po tym czasie albo przeniesienie na wyżej wspomniany obszar albo zredukowanie uciążliwego dla mieszkańców charakteru fabryki. Podobnie wygląda sprawa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, którą pozostawi się w spokoju do 1995 r.

Jednym słowem projektowana dzielnica przemysłowa będzie miejscem przeznaczonym na różne magazyny, składy, bazy transportowe i budowlane, a także warsztaty motoryzacyjne.

Obecnie istniejący dworzec PKS pęka w szwach; jego rozbudowa nie jest możliwa. Przewiduje się więc oddanie go na usługi komunikacji miejskiej. Nowy dworzec PKS powstanie w obrębie ulic Świerczewskiego, Okrzei i Towarowej.

(Dokończenie na str. 6)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— **17 bm.** obradował **Wojewódzki Komitet Obrony,** zajmując się aktualną sytuacją społeczno-polityczną i stanem bezpieczeństwa. Stwierdzono dalszy spadek przestępczości pospolitej z równoczesnym wzrostem jej wykrywalności. W zakresie przestępczości pospolitej wszczęto 2 604 postępowania, tj. o 18,7 proc. mniej niż przed rokiem. Ściganiem karnym objęto 1 996 podejrzanych, czyli o 10,3 proc. mniej niż rok temu. Straty spowodowane przestępczością wyniosły 94,6 mln zł, a więc były niższe o 20,7 mln zł niż w porównywalnym okresie 1985 r. Odzyskano mienie wartości 18,7 mln zł.

— **18 bm. radni MRN w Głogowie** ocenili stan realizacji wniosków i postulatów wyborczych. Podczas kampanii wyborczej do terenowych organów przedstawicielskich mieszkańcy Głogowa zgłosili 100 wniosków i postulatów, z których całkowicie wykonano — 28, częściowo — 12, a 34 — znajduje się w trakcie realizacji. Spośród 24 wniosków i postulatów zgłoszonych przed wyborami do Sejmu, zrealizowano — 3, 12 — jest w trakcie wykonania, 9 — częściowo zrealizowano. Załatwiono przede wszystkim sprawy drobne, nie wymagające większych nakładów.

— **19 bm.** zebrała się **Egzekutywa KM PZPR w Lubinie.** Oceniła pracę POP w spółdzielniach mieszkaniowych ze szczególnym uwzględnieniem realizacji polityki mieszkaniowej i usług bytowych. Egzekutywa udzieliła rekomendacji Zofii Stohnij na kierownika filii WPHW w Lubinie oraz Ryszardowi Ćwiklińskiemu na dyrektora Okręgowego Zakładu Energii Cieplnej w Lubinie.

— **20 bm. Egzekutywa KMiG PZPR w Polkowicach** dokonała oceny radnych — członków PZPR. Podkreślono duże zaangażowanie większości radnych partyjnych w działalności MRN, natomiast nie wszyscy członkowie partii zasiadający w GRN realizują należycie swoje obowiązki. Przeanalizowano również działalność partyjną w UM i UG oraz BS, zgłoszono uwagi pod adresem funkcjonowania organizacji partyjnej w UM.

kombinat miedzi

— **17 bm. delegat na X Zjazd PZPR Zbigniew Rudkowski z Zakładów Górniczych „Sieroszowice"** rozmawiał na stanowiskach pracy ze współtowarzyszami górniczego trudu z oddziałów G-24 i MD-22. Górnicy wskazywali na sprawy, które winien przedstawić podczas obrad zjazdu. Mówiono m. in. o potrzebie podniesienia rangi zawodu górniczego, o płacach i czasie pracy, uciążliwościach dnia codziennego w miejscu pracy i zamieszkania. Z. Rudkowski z kolei zaprezentował swoje poglądy w odniesieniu do wielu istotnych kwestii z zakresu spraw społeczno-politycznych i gospodarczych.

— **19 bm.** odbyło się **Zebranie Delegatów w ZG „Rudna".** Zasadniczym punktem posiedzenia było dokonanie podziału funduszu zalogi. Delegaci postanowili przeznaczyć całą kwotę w wysokości 175 mln 991 tys. zł na nagrody dla pracowników, a także uchwalili regulamin wypłaty nagrody z zysku, która odbywa się na analogicznych zasadach jak wypłata 13 pensji. Ponadto oceniono pozytywnie działalność Rady Pracowniczej i dyrektora kopalni w ub. r.

— **20 bm. Prezydium Przedstawicielstwa Związkowego KGHM** rozpatrywało projekt kierunków wydatkowania środków ze scentralizowanej części ZFS i ZFM przedstawiony przez dyrekcję KGHM. Zakłada się, iż zakłady otrzymają dotację z ZFS w wysokości 4 tys. zł na jednego pracownika. Środki te mają być przeznaczone głównie na sfinansowanie kontynuowania rozpoczętych inwestycji socjalnych, remonty obiektów, organizację wczasów i kolonii oraz masowych imprez rekreacyjno-kulturalnych. Dotacje z ZFM zostaną skierowane na popieranie różnych form budownictwa mieszkaniowego w zakładach, jak również na wykup mieszkań i pożyczki na budownictwo jednorodzinne dla lekarzy GHS ZOZ. Ostateczną decyzję podejmie dyrektor generalny KGHM w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi po zasięgnięciu opinii RP.

— **20 bm.** przedmiotem obrad **Egzekutywy KZ PZPR w Hucie Miedzi „Głogów"** było podsumowanie efektów roku oświaty partyjnej 1985/86. Znaczny postęp uzyskano na odcinku szkolenia masowego, w którym uczestniczyli nie tylko członkowie partii, ale i bezpartyjni, zwłaszcza członkowie związku i ZSMP. Każda OOP przeprowadziła 6 szkoleń ideologicznych. 40 osób, w tym 29 bezpartyjnych, objętych było szkoleniem w ramach Szkoły Aktywu Robotniczego, którą zaliczyło 80 proc. słuchaczy.

Wyniki konkursu literackiego dla dzieci

Otrzymaliśmy bardzo wiele listów i kartek z odpowiedziami na konkurs ogłoszony 28 maja z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Konkurs okazał się niezbyt trudny i wszystkie odpowiedzi były trafne. Oto jak powinno wyglądać prawidłowe zestawienie cyfr i liter: 1-D, 2-E, 3-D, 4-A i 5-C. W wyniku przeprowadzonego losowania nagrody otrzymują:

1. Małgorzata Wozowczyk — Radziechów 99 59-517 Olszanica

2. Michał Jędrasik — ul. Neptuna 18/4 Głogów

3 Monika Kaczmarek — ul. Leszczynowa 6/26 Lubin

4. Magdalena Szkoła — ul. Sportowa 32/6 Lubin

5. Anna Garala — ul. Topolowa 76/5 Lubin

6. Barbara Gawlas — ul. Neptuna 3/8 Głogów

7. Sylwia Trela — ul. Sowia 2/34 Lubin

8. Monika Kołat — ul. Mickiewicza 44/1 Lubin

9. Agnieszka Scisło — ul. Kolejowa 5/8 Polkowice

10. Agnieszka Kułakowska — ul. Mickiewicza 22/2 58-526 Świerzawa

11. Anna Sulikowska — ul. Galileusza 15/20 Legnica

12. Jolanta Majka — Dziewień 8, 59-330 Ścinawa

Nagrody wyślemy pocztą.

Na obozach i w hufcach

Jak każdego roku również i rozpoczynające się obecnie wakacje młodzież z województwa legnickiego spędzi na różnych obozach, koloniach i hufcach. Akcją zorganizowanego wypoczynku letniego zostanie objętych ok. 1/3 całej młodzieży do lat osiemnastu.

Największą ofertą dysponuje — jak zwykle zresztą — Komenda Chorągwi ZHP w Legnicy. W tym roku ok. 25 tys. zuchów, harcerzy i instruktorów weźmie udział w harcerskiej Akcji Letniej. Z tej liczby ok. 10 i pół tysiąca osób wyjedzie na obozy krajowe i zagraniczne. Ceny obozów krajowych skalkulowane zostały na poziomie 14—16 tys. złotych. Każdy uczestnik HAL przepracuje 6 godzin na rzecz gospodarki leśnej lub rolnej.

Wydaje się, że również oferta programowa harcerzy jest najciekawsza. Wśród różnych form wypoczynku przeważają formy czynne. Będzie tu obóz mikrokomputerowy zorganizowany na bazie hufca Lubin w Wygnańczycach, kolonia zdrowotna dla 70 dzieci z wadami postawy z hufca Jawor, obóz strażacki, spadochronowy i inne. W sumie z Komendy Chorągwi Legnickiej na trasy w całej Polsce wyruszy również 50 obozów wędrownych.

Zarząd Wojewódzki ZSMP dysponuje w tym roku dużo mniejszymi funduszami niż w roku ubiegłym. Toteż i akcja letnia będzie tu dużo skromniejsza. W pierwszej połowie sierpnia zostanie zorganizowany wyjazd młodzieży szkolnej do Grabówka k. Żagania. Ponadto odbędą się również obozy zagraniczne i obozy młodzieży pracującej (zorganizowane przy pomocy zakładów pracy), jak również święta młodości, turnieje i festyny.

OHP największe problemy ma ze znalezieniem miejsc pracy dla młodzieży, która pragnie połączyć wypoczynek z pracą. W sumie jednak 870 osób będzie pracować w kraju a 350 za granicą. W czasie wakacji młodzież, która chce podjąć pracę w OHP, może się zgłaszać do Młodzieżowego Biura Pracy w Komendzie Wojewódzkiej OHP. Choć przygotowano 1400 miejsc pracy dla osób zgłaszających się indywidualnie, to trzeba się spieszyć. Z dotychczasowego rozeznania OHP wynika bowiem, że chętnych do pracy będzie więcej w tym roku niż wolnych miejsc pracy.

(pik)

KURS WALUT

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 20 06 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 930 Ł, tj. 231,123 zł (przed mies. — 920,5 Ł, przed rokiem — 1157,5 Ł). 3 mies. 948,5 Ł, tj. 235,721 zł (przed mies. — 934,5 Ł, przed rokiem — 1167,00 Ł).

Miedź w gatunku standard nat. 920 Ł, tj. 228,638 zł (przed mies. — 904 Ł, przed rokiem — 1148,00 Ł). 3 mies. 932,00 Ł, tj. 231,620 zł (przed mies. 918,00 Ł, przed rokiem — 1154,00 Ł).

Srebro min. 99,9 proc. nat. 337 p/oz troy, tj. 26,93 zł/gram (przed mies. 318,5 p/oz troy, przed rokiem 509,8 p/oz troy). 3 mies. 343 p/oz troy, tj. 27,40 zł/gram (przed mies. 318,5 p/oz troy, przed rokiem 526 p/oz troy).

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 20 06 1986 R.

Dol./Ł 1,5050
DMK/dol. 2,2452
BFR/dol. 45,83
SFR/dol. 1,8452
FFR/dol. 7,1525
YEN/dol. 167,65

złoto 338,9 dol./oz troy, tj. 1796,2 zł/gram.

Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3 mies. — notowania na dostawy z miesięcznym terminem realizacji, oz troy-troy uncja = =31.1035 g, dol. — dolar USA, Ł — funt szterling, p — pens bryt., DMK — marka zachodnioniem., BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.

Uwaga: Notowania metali przeliczono na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

Komunikat

Ze względu na istniejące w dalszym ciągu zagrożenie przestępczością na terenie województwa legnickiego i konieczność przeciwdziałania wykroczeniom zakłócającym spokój i porządek publiczny wojewoda legnicki w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, zarządzeniem nr 13 z dnia 14 czerwca 1986 r. wprowadza na terenie województwa legnickiego w okresie od dnia 20 czerwca do dnia 30 września 1986 r.:

Postępowanie przyspieszone przed kolegiami d/s wykroczeń. Postępowanie przyspieszone dotyczy przede wszystkim czynów zakłócających ład i porządek publiczny oraz czynów zabronionych ustawą o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi określonych w art. 50, 51 paragraf 1 i 2,63a paragraf 2,65 paragraf 1 i 2,90 i 145 kodeksu wykroczeń, a także określonych w art. 43, ust. 3 i 4 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

POLSKA MIEDŹ
ISSN 0239-2024
2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi": 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzimierz Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mścisław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

11 czerwca w auli Zespołu Szkół Medycznych w Legnicy odbyło się (w ramach Forum Młodego Pokolenia) spotkanie sekretarza generalnego PRON dr. Jerzego Jaskierni z młodzieżą województwa legnickiego.

Zmienić formułę

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Szkoda, że to nie młodzi ludzie przygotowali spotkanie z gościem z Warszawy. Wówczas być może nie doszłoby do tradycyjnego i niepotrzebnego podziału sali na dwie części, z zielenią sukna przykrywającego stojący na podwyższeniu długi stół.

Forma określa treść. Nic więc dziwnego, że kiedy młodzież, ubrana zgodnie z nauczycielskim wyobrażeniem o szkolnej elegancji zasiadła w równych rzędach krzeseł przed przypiętym na suknie hasłem **„Jak młodzież rozumie ideę porozumienia narodowego"**, i kiedy prowadzący spotkanie, zachęcając do dyskusji, odczytał ostatnie słowo z drżącej kartki, na sali zapanowała drażniąca cisza. Na niewiele zdały się wypowiedziane z pretensją w głosie uwagi, że przecież to spotkanie ma pomóc gościom zrozumieć i poznać młodzież, a młodzież milcząc nie ułatwia tego zadania.

Po długiej chwili padą wreszcie pierwsze pytanie, zadane pospiesznie i z obowiązkiem w głosie: **Jak PRON ocenia udział młodzieży w pracach swoich ogniw?**

Opiekunowie z aprobatą kiwają głowami, a zza stołu pada propozycja, by przyjąć taką formułę dzisiejszego spotkania: najpierw wszystkie pytania, później odpowiedzi. I wtedy młodzi ludzie, widać dość mając tej sztucznej sytuacji, próbują ratować ją systemem pytań chaotycznych, ale zadawnych z autentyczną szczerością w głosie.

Młody chłopak z burzą czarnych włosów nad czołem przyznaje:

— Może nazbyt idealistycznie pojmuję sens słowa „porozumienie" ale uważam, że dotyczy ono wszystkich ludzi, jak najszerszych kręgów społeczeństwa. To prawda, że deklarację PRON podpisało wielu ludzi, ale przecież znacznie więcej nadal stoi z boku — przygląda się, obserwuje, czeka. Tyle mówicie o konieczności powszechnego porozumienia — ale jak zamierzacie tych ludzi przekonać do swoich idei?

Kolega z przeciwległego końca sali pyta wprost:

— Padło tu wiele słów o sensie i znaczeniu porozumienia narodowego, ale przecież jego zaistnienie zależy głównie od tego, czy zmianie ulegnie mentalność wielu ludzi. Jak PRON chce o tę zmianę apelować: poprzez podobne do dzisiejszego zebrania, nawoływania, spotkania? Co to da?

Goście pilnie notują kolejne pytanie, zadane przez siedemnastolatka:

— Przez porozumienie rozumiem wzajemną relację dwóch sił: tych, którzy są pro i tych anty. Zastanawiam się, jak najdokładniej wyważyć wzajemne zależności tych dwóch społecznych postaw. Może tak, jak mają się do siebie porozumienie i tolerancja?

Siedzący obok niego nieco starszy chłopak dodaje:

— Skoro przyznajemy otwarcie, że istnieje podział społeczeństwa, to czy wobec tego nie jest ważniejszą refleksja, skąd się ten rozłam wziął i dlaczego trwa?

Pytania zadawane są coraz szybciej i bardziej pewnym głosem.

— Działacze waszego ruchu mówią często, że tylko uczestnictwo i aktywność w PRON jest gwarancją rozwiązania wielu istotnych spraw dla życia kraju — pyta uczeń liceum. — Czy to nie nazbyt optymistyczna obietnica? Obawiam się, że słowami nie uda się ich tak łatwo spełnić...

Przerywa mu niewysoki blondynek z pierwszych rzędów:

— Niektórzy mają pretensję do młodzieży, że nie chce uczestniczyć w pracach ogniw PRON. Ja twierdzę, że jej się do tych ogniw nie dopuszcza. Czy ktoś wie (zwraca się do Jaskierni), kto tworzy radę miejską PRON w Lubinie? Same trzydziesto-, czterdziestolatki!

Sala reaguje śmiechem, a chłopak niezrażony ciągnie dalej:

— Moi koledzy, chociaż chcieli się włączyć, nie zdołali przebić się ze swoimi inicjatywami. Tak długo odpowiadano im, że są za młodzi, by decydować, aż zrezygnowali zupełnie.

Teraz pytania zadają dziewczęta. Ich wątpliwości związane są ze sprawami życia codziennego dokuczliwymi konkretami.

Śliczna ciemnowłosa pielęgniarka zwraca się do siedzących za stołem osób:

— Zachęcano nas do udziału w dyskusji argumentami, że przecież wszystkich nas łączyć powinna jedna sprawa: dobro naszego wspólnego domu, kraju. Ja chciałabym porozmawiać konkretniej, o moim własnym domu, którego perspektywa jest tak odległa, że jej nawet nie widać. Wkrótce pójdę do pracy, a nie mam gdzie mieszkać. Jak wobec tego mogę myśleć o rodzinie, o przyszłości. Co PRON może odpowiedzieć takim jak ja, startującym dopiero w dorosłe życie?

To pytanie, a raczej jego treść, dotyczy większości obecnych na sali, którzy poruszeni zaczynają rozmowy między sobą. Kolejne pytanie jest jeszcze bardziej rzeczowe: przyszła pielęgniarka pyta czy PRON jako ruch społeczny, jest w stanie wziąć na siebie ciężar walki z patologią życia społecznego?

Chłopak w harcerskim mundurze opowiada dramatycznej sytuacji w środowisku młodzieżowym Głogowa.

— Jest w moim mieście wielu narkomanów, spotykam ich codziennie i widzę, że ci ludzie nie obchodzą nikogo, nikt nie próbuje im pomóc. Czy PRON podjął jakieś wymierne działania w tej sprawie, czy nawiązał kontakty z Monarem, czy wspomaga ten ruch?

Wątpliwości zebranych mnoży się, mimo widocznego zniecierpliwienia organizatorów sygnalizujących ograniczony czas spotkania. Ktoś dopytuje się, dlaczego tolerowane jest często zjawisko łączenia funkcji przez osoby, dla których przynależność do PRON jest kolejną formą „społecznej" aktywności. Ktoś mówi ogólnie o potrzebie zwalczania biurokracji. Chłopak siedzący za filarem pyta, dlaczego mimo początkowych zapewnień o nowatorstwie form pracy PRON z czasem zdecydowano się powrócić do dyplomatycznego ceremoniału, licznych zagranicznych wizyt, wyjazdów.

— Mieliśmy na tym wewnętrznym forum załatwiać nasze własne sprawy. Moim zdaniem powinno być tak, jak w dobrej rodzinie, gdzie domowe brudy pierze się we własnych ścianach, niczego nie wynosząc na zewnątrz. Bo i po co? O takiej rodzinie mówi się potem, że jest porządna.

◆

Czas trwania forum jest ściśle określony: tylko dwie godziny. Pytania — a było ich w sumie czternaście — zajęły ponad połowę wyznaczonego czasu, nic więc dziwnego, że odpowiedzi sekretarza generalnego są krótkie i z konieczności schematyczne.

— Dziękuję wam za wszystkie te szczere pytania — mówi dr **Jerzy Jaskiernia** — które potwierdzają opinię, że nasz ruch jest miejscem dialogu, otwartych rozmów wszystkich, których interesują problemy naszego życia społecznego. Nie tworzyłbym błędnych konstrukcji, że te sprawy interesować powinny wszystkich, cały kraj, więc skoro w PRON-ie jest tylko część, to znaczy to, że nasze cele nie wszystkim odpowiadają. Ocenia się, że około 10 proc. społeczeństwa zainteresowane jest bezpośrednio sprawowaniem władzy, kształtowaniem spraw życia społecznego. I wiele spośród tych osób jest w PRON-ie. Dużą grupę stanowią też tacy, którzy chcą się do naszych prac włączyć, ale stawiają określone warunki, żądają np. anonimowości swego uczestnictwa. Doskonale wiemy, że jest także spora grupa ludzi stojących z boku, deklarujących niechęć do systemu politycznego, zapowiadających swoją aktywność dopiero wówczas, gdy zmienią się reguły społecznej gry. Czy z takich ludzi rezygnujemy? PRON nigdy nie będzie miejscem dyskusji dla opozycji. Może być forum wymiany myśli dla ludzi bardzo krytycznie myślących, ale nigdy dla tych, którzy są przeciwko wszystkiemu. Mówił ktoś o tolerancji. Właśnie — często powtarzamy, że jesteśmy społeczeństwem tolerancyjnym. A wystarczy przyjrzeć się dokładniej naszemu stosunkowi do mniejszości, choćby religijnych. Czy zdajecie sobie sprawę, z jakim ostracyzmem spotyka się w szkolnej społeczności dziecko niewierzące? Wielu uważa, że porozumienie społeczne to przekształcanie innych na własne podobieństwo. Nie ma błędniejszego rozumowania, to nie jest porozumienie, to arogancja. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że w społeczeństwie istnieją dzielące je różnice. Tylko jakie mają być konsekwencje tych różnic? Destrukcyjne czy pozytywne? Nie jest naszym zamiarem doprowadzenie do jednolitości społecznego myślenia, uważam zresztą, że to się nie mieści w naturze naszych rodaków, z zakodowanym obowiązkiem do społecznego kontestowania. Możemy jedynie działać na rzecz próby zmiany społecznej mentalności, drogą żmudnego wzajemnego wychowywania. Zmieniać mentalność przez zmianę rzeczywistości. Jeśli będziemy mieć zdrową gospodarkę, jeśli każdy z nas będzie dobrze czuł się w swoim kraju, jeśli państwo wywiąże się ze swoich obowiązków wobec obywateli, a oni nie będą nazbyt bierni wobec stawianych przed nimi żądań i oczekiwań, to może wspólnie wówczas będzie się nam żyło lepiej?

— Że brakuje motywacji do działania? Nieprawda. Ludzie piszą do PRON-u o wielu sprawach, przysyłają różne własne przemyślenia, raporty o stanie państwa, żmudnie wykaligrafowane propozycje i żądania reform. To przecież z inicjatywy członków naszego ruchu powstał Trybunał Stanu, Trybunał Konstytucyjny, obecnie pracujemy nad instytucją Strażnika Praw Obywatelskich, broniącego interesów prawnych obywateli. Byliśmy wielokrotnie stroną pośredniczącą w konfliktach pomiędzy państwem a Kościołem, występowaliśmy w obronie interesów nauczycieli, których dawna przynależność stawiała pod znakiem zapytania możliwość dalszego wykonywania zawodu.

Przychodzą do nas także ci, a zwłaszcza ci, którzy mieszkają w tragicznych warunkach, albo nawet nie mają gdzie mieszkać — ale w tym względzie możliwości naszej pomocy są niezwykle skąpe. Nie PRON dzieli mieszkania, nie PRON jest za tę sytuację odpowiedzialny. Nie możemy doprowadzić do sytuacji, w której nasz ruch będzie się zajmować wszystkimi sprawami. Od tego są inni, mają te obowiązki zapisane statutowo, my możemy tylko wspierać ich działania. Dlatego też pomagamy nie tylko Monarowi, ale również wsparliśmy finansowo organizację opiekującą się dziećmi narkomanów. Nie można od nas oczekiwać recepty na wszystkie społeczne problemy — jesteśmy po to, by w sytuacji zagrożeń sygnalizować rządowi problemy do rozwiązania.

Wypowiedź sekretarza generalnego Rady Krajowej PRON trwała dość długo. Po jej zakończeniu wstaje ten sam chłopak, który pytał o znaczenie tolerancji dla społecznych przeciwności.

— Z wieloma uwagami dr. Jaskierni nie zgadzam się, uważam je za polemiczne. Jak choćby ta, która społecznej aktywności działaczy PRON przeciwstawia bierność grupy, nazywanej — moim zdaniem zbyt pospiesznie — opozycją. Tym słowem-kluczem niczym listkiem figowym zakrywamy wstydliwe miejsca naszej demokracji. Myślę, że to jest temat do dyskusji, niestety, organizatorzy nie przewidzieli takiej możliwości. Te ogólne hasła, które tu usłyszałem, znam doskonale z gazet, telewizji. To do mnie nie przemawia, nie rozwiewa moich wątpliwości.

Jego kolega dodaje porywczo:

— Takim spotkaniem potwierdza się jedynie obiegową opinię, że przychodzimy tu tylko po to, by się wygadać. I co z tego wynika?

Teraz dopiero mogłaby się rozpocząć właściwa część dyskusji, ale nie ma na nią czasu, program pobytu nie przewidywał takiego obrotu spraw.

Jeszcze raz zabiera głos harcerz:

— Jak ja i moi koledzy mamy się czuć dobrze, skoro „połówka" kosztuje mniej, niż bilet na dobry koncert? Mnie nie stać na to, by dwa razy w miesiącu pójść do kina. I komu ja mam to powiedzieć?

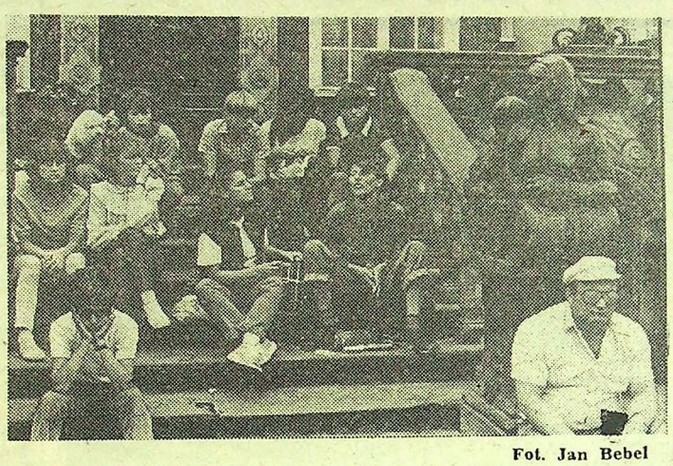

Fot. Jan Bebel

Wszystkie wypowiedzi, zanotowane podczas spotkania, nie są autoryzowane.

Na półmetku

Rozmowa z MIROSŁAWEM SKAZĄ — przewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy

— Opracowany ostatnio „Raport o stanie środowiska naturalnego województwa legnickiego wg stanu na 31 grudnia 1985 r." skłania do ogólnej refleksji zamykającej się w stwierdzeniu „jest źle, ale..." Jest w tym „ale" spory ładunek nadziei, zwłaszcza dla tych, którzy lubią mieć złudzenia. Tymczasem z liczb przytoczonych w tymże raporcie wynika, że tylko w odniesieniu do skażenia powietrza przez SO_2 nastąpiło zahamowanie emisji i w tej chwili NDS (najwyższe dopuszczalne stężenie) nie jest przekraczane. Czy zatem określenie „klęska ekologiczna" nie jest właściwym nazwaniem rzeczy po imieniu?

— Komisja Wojewódzkiej Rady Narodowej zajmująca się tematyką ochrony środowiska od początku swojej kadencji podchodziła do sprawy w sposób całościowy. Ochrona środowiska naturalnego jest to ochrona powietrza, wody, gleby, szaty roślinnej, itp. i raport podobnie ujmuje rzecz. Czy z tego raportu można wysnuć wniosek o stanie klęski ekologicznej? Wydaje mi się, że trzeba by było na cyfry zawarte w nim patrzeć z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze — na ich wielkości bezwzględne (porównując je z wielkościami dopuszczalnych skażeń), a także z drugiego punktu widzenia — w aspekcie terenów, w jakich one (skażenia) występują, a także w porównaniu z wielkościami skażenia z ostatnich kilku lat. Jeżeli patrzy się na bezwzględne wielkości skażeń, to rzeczywiście występują znaczne przekroczenia NDS. Natomiast jeżeli patrzymy na zasięg i miejsce wystąpienia tych przekroczeń a także porównujemy je ze skażeniami, jakie miały miejsce w ciągu kilku ostatnich lat, to stwierdzenie „klęska ekologiczna" już nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości. Należałoby tu powiedzieć, że działania na rzecz poprawy stanu środowiska naturalnego w naszym województwie mają związek z podjętą w 1982 roku uchwałą WRN, która obejmowała wykaz najpilniejszych zadań w tym zakresie. Natomiast szczegółowa analiza cyfr zawartych w raporcie pozwolić może na określenie aktualnego stanu środowiska naturalnego. Nasza komisja jeszcze nie przeprowadziła takiej analizy. Uczynimy to we wrześniu na sesji WRN poświęconej ochronie środowiska.

Chciałbym się tu odwołać do słów profesora Ferdynanda Goetla, które stanowią motto raportu: „Co przemysł zepsuł technika musi naprawić, a czemu przemysł zagraża technika musi bronić". Są to słowa adekwatne do tego, co jest w naszym województwie i do tego, co się robi na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Problem ten w całym kraju był przez wiele lat niedoceniany. Gwałtowny rozwój przemysłu wyprzedził działania na rzecz ochrony środowiska. Temat ten obecnie jest dyskutowany na wszystkich szczeblach, również i w naszym województwie. Trzeba jednak przyznać, że dla przeciętnego obywatela efekty działań są jeszcze zbyt mało widoczne. I to jest zrozumiałe. Pamiętać jednak trzeba, że zepsuć można łatwo i szybko, a naprawia się zawsze długo i przy dużym nakładzie środków.

Komisja Ochrony Środowiska sformułowała opinię, że problemy ekologiczne powinny być równorzędne z problemami produkcji w każdym przedsiębiorstwie. Chodzi o to, żeby w planach społeczno-gospodarczych jako stały element pojawiły się działania na rzecz ochrony środowiska. Wówczas nie byłoby zaległości, nie byłoby rozwartych nożyc między postępem techniki przemysłowej i działań w sferze ochrony środowiska.

— Mieszkańcy naszego województwa na ogół zdają sobie sprawę ze stanu środowiska naturalnego, w którym żyją. Można nawet — nie ryzykując zbyt dużego błędu — przyjąć, że dość powszechna jest świadomość zagrożenia ekologicznego. Coraz częściej jednak do tej świadomości dołącza się postawa biernej obojętności. Czy w naszym kraju — poprzestając jedynie w sferze wiedzy na temat środowiska naturalnego — nie trzeba wymagać, by te działania były oparte o szersze społeczne forum. Natomiast impuls do tych działań, ich społeczna kontrola — tak. I to jest robione przez rady narodowe i przez organizacje społeczne.

Jeśli chodzi o zaangażowanie się pojedynczych ludzi w działalność na rzecz środowiska naturalnego, to dobrze byłoby, żeby wszyscy wiedzieli jak należy się zachowywać w lesie czy na campingu. Rzeczywiście tutaj jest jeszcze wiele do zrobienia, by przekonać ludzi, że ochrona środowiska to nie tylko dymiący komin ale też działalność pojedynczych ludzi.

Fot. J. Kosiński

cimy jego najbardziej zagorzałych (bo osobiście zainteresowanych) obrońców?

— Niezupełnie tak jest. Zaangażowanie społeczne przybiera różne formy. Są przecież spotkania radnych WRN z wyborcami w zakładach pracy, w szkołach. Przepływ informacji jest zatem dwustronny. Jeśli mówimy o społecznym działaniu na rzecz ochrony środowiska, to należy wspomnieć o organizacjach społecznych które też się tym zajmują — Liga Ochrony Przyrody, NOT, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Polski Związek Wędkarski, Polski Związek Działkowców czy inne. Każdy kto chce społecznie angażować się w ochronę przyrody, ma możliwość działania poprzez wymienione organizacje.

— Czy jednak to co proponują wspomniane przez pana organizacje nie pozostaje jedynie na poziomie wiedzy i dobrej woli? U nas wciąż jeszcze za synonim zaangażowania w sprawy związane z ochroną środowiska uchodzi samo zainteresowanie czy bierne zbieranie informacji. Postawa taka środowisku naturalnemu nie pomoże a również nie zaszkodzi nikomu.

— Spojrzałbym na to nieco inaczej. Działania, w których społeczeństwo może uczestniczyć muszą być działaniami nie wymagającymi nakładów inwestycyjnych. To może być sadzenie lasów czy zbieranie puszek po konserwach nad zbiornikami wodnymi przez wędkarzy, czy troska o zieleń na osiedlach. I tego typu działania mogą i powinny być oparte na aktywności społecznej jednostek. Natomiast budowa fabryki kwasu siarkowego w Hucie Miedzi „Legnica" czy cyklonu w kotłowni to już inny problem wymagający planowania nakładów, wprowadzenia

— Wyczytałem w raporcie, że w naszym województwie znajduje się kilka rezerwatów przyrody, które powinny być szczególnie chronione (m.in. Wąwóz Myślibor-ski i Wilcza Góra). Tymczasem opad pyłu w Wilczej Górze przekracza dwukrotnie dopuszczalne normy.

— Wiele cyfr podanych w raporcie ujawnia po raz pierwszy skażenie środowiska naturalnego w miejscach, w których dotychczas nie były przeprowadzane badania. Były to białe plamy na mapie zagrożeń ekologicznych województwa legnickiego. Wilcza Góra jest takim właśnie przykładem niedawno odkrytego zagrożenia.

W ramach kontroli realizacji uchwały WRN w sprawie ochrony środowiska w ubiegłym roku dokonaliśmy kontroli wybranych zakładów pracy, które mają bezpośredni wpływ na tereny szczególnie chronione. Przyjęliśmy założenie, że zapoznamy się ze stanem i podejmowanymi działaniami na rzecz ochrony środowiska a po roku dokonamy powtórnej kontroli. W tych dniach właśnie członkowie naszej komisji znowu dokonują kontroli. Będą one pomocne do przygotowania materiałów na jesienną sesję WRN poświęconą ochronie środowiska.

— Słychać czasami głosy, że reforma gospodarcza jest w sprzeczności z potrzebą ochrony środowiska. Ekonomiczne zasady, według których działają przedsiębiorstwa oraz zasada ich samodzielności są ważniejsze od zaleceń rad narodowych. Wiadomo — przedsiębiorstwa rozliczane są z efektów ekonomicznych a nie z filantropijnych działań na rzecz środowiska

— Reforma gospodarcza — generalnie rzecz biorąc — w swoich założeniach nie jest sprzeczna z intencją i kierunkiem działania na rzecz ochrony środowiska. Oczywiście, pod warunkiem, że będzie konsekwentnie przestrzegane bezwzględne określenie normatywów dopuszczalnych stężeń, natomiast kary za zanieczyszczanie środowiska — jeżeli będą funkcjonowały prawidłowo tak jak obecnie — są zgodnym z reformą elementem dopingującym działania przedsiębiorstw na rzecz ochrony środowiska. Są to bowiem elementy kosztów nieuzasadnionych, a więc nie obciążają one kosztów produkcji.

Generalnie tematyka ochrony środowiska jest w ramach reformy gospodarczej poprawnie uregulowana i wyniki ekonomiczne przedsiębiorstw są uzależnione również od ich działań na rzecz ochrony środowiska. WRN jako organ przedstawicielski dokonuje oceny tych działań i wyznacza kierunki na przyszłość.

— Tylko czy te zadania i zalecenia wyznaczane przez WRN są obligatoryjne dla przedsiębiorstw?

— Z ustawy o przedsiębiorstwach wynika, że nie. Natomiast ze społecznego punktu widzenia — tak. Są to przecież zadania wyznaczone przez radę narodową, czyli gospodarza terenu. Poza tym są jeszcze wspomniane wyżej rady, które pełnią funkcję nacisku ekonomicznego na przedsiębiorstwa.

— Czy WRN podejmuje prace nad nowym programem ochrony środowiska, który ujmowałby problem podobnie jak uchwała z 4 listopada 1982 roku?

— Uchwała z 1982 roku nie kończy swego żywota w 1985 roku. Uchwała ta precyzowała tylko zadania, jakie powinny być zrealizowane do końca 1985 roku. I przygotowywana już teraz wrześniowa sesja WRN na pewno będzie zawierała dwa elementy: ocenę działań w sferze ochrony środowiska w ramach uchwały z 1982 roku jak i element sprecyzowania programu do roku 1990.

— Wiemy już — również dzięki raportowi o stanie środowiska naturalnego za 1985 rok — jaki jest stan środowiska naturalnego w województwie legnickim. A jaka jest kondycja komisji WRN, której zadaniem jest troska o stan tego środowiska?

— Nie wszyscy radni są fachowcami w dziedzinie ochrony środowiska. Są wśród nas przedstawiciele różnych zawodów wywodzący się z różnych miast i wsi. Na pierwszym etapie pracy komisji należało zapoznać się bliżej z tematem i poświęciliśmy temu dużo czasu. Oceniamy bardzo pozytywnie współpracę komisji z Wydziałem Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW. Służył nam swoją pomocą nie tylko na tym pierwszym etapie naszej działalności.

Jako drugi etap wyznaczyliśmy sobie kontrolę realizacji uchwały WRN z 1982 roku. I tej sprawie poświęciliśmy kilka spotkań. W ramach naszej komisji znalazło się miejsce dla przedstawicieli instytucji zainteresowanych ochroną środowiska. Ludzie ci, choć nie są członkami rady, służą nam swoimi informacjami i radami.

Rada narodowa jest reprezentantem opinii społecznej, społecznego stosunku do trudnych problemów ochrony środowiska naturalnego. Wydaje się, że na półmetku działania naszej komisji zapał i chęć do pracy radnych nie stępiły się.

Rozmawiał

ABC ekonomii i organizacji

Centrum pod lupą

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

Prezentowaliśmy do tej pory obraz centrum, który można by nazwać wzorcowym dla zachodzących w kraju przemian gospodarczych. Rzeczywistość przedstawia się jednak inaczej.

Sięgnijmy do badań przeprowadzonych niedawno przez Hannę Foltyn z warszawskiego Instytutu Organizacji, Zarządzania i Doskonalenia Kadr. Zajmowała się ona zmianami struktur organizacyjnych ministerstw działowo-gałęziowych w okresie reformy gospodarczej. W latach 1982—1985 liczba zatrudnionych we wszystkich pięciu ministerstwach wzrosła. Największy wzrost personelu nastąpił w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego i Lekkiego (o 16,3 proc.), najmniejszy — w ministerstwie rolnictwa (o 3,5 proc.). Średnio (9,8 proc.) był to wzrost większy niż w całej administracji centralnej (7,4 proc.) w trakcie owych czterech lat. Również w mniejszym stopniu wzrosło zatrudnienie w ministerstwach i urzędach ogólnogospodarczych niż w resortach działowo-gałęziowych.

Mamy więc do czynienia z procesem całkowicie odmiennym od tego, co zakładała reforma. Rola ministerstw działowo-gałęziowych miała bowiem maleć a wraz z tym miało zmniejszać się zatrudnienie w owych organach. Dodać należy, że statuty ministerstw uzależniały zwiększenie zatrudnienia od zgody Prezydium Rządu. Jak widać resorty dostawały bez trudu taką zgodę.

Badania wykazały, że wzrosła też liczba kierowników we wszystkich ministerstwach działowo-gałęziowych (o 10,2 proc.). W niektórych ten wzrost nastąpił na szczeblach średnich, w innych dotyczył już szczebla podstawowego w ramach wydziałów. W ministerstwie rolnictwa spotykamy się z sytuacją, gdy wzrost liczby kierowników sięgnął 15,7 proc., natomiast liczba pracowników szeregowych zwiększyła się o 1 proc. Wprawdzie nie doszło do tego, że więcej jest kierowników niż pracowników, ale warto zwrócić uwagę na proporcje w strukturze zatrudnienia. W ministerstwie budownictwa kierownicy stanowią przeszło 15 proc. składu, w ministerstwie górnictwa — 14,3 proc., w ministerstwie hutnictwa — 18,9 proc., w ministerstwie przemysłu chemicznego — 14,7 proc., w ministerstwie rolnictwa — 20,7 proc.

Zmiany tego rodzaju pociągają za sobą tworzenie nowych komórek organizacyjnych z odpowiednim zakresem zadań. Te komórki wymagają koordynacji i... nowych kierowników.

Zasady reformy gospodarczej wyznaczyły ministerstwom następujące zadania: nadzór, przekazywanie informacji, organizację, szkolenie kadr, planowanie i prognozowanie, ekonomizację, postęp techniczny, współpracę z zagranicą. Najbardziej rozkwitły w ministerstwach działowo-gałęziowych departamenty zajmujące się nadzorem i kontrolą. Ich wielkość w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych wzrosła w latach 1982—1985 dwu- lub trzykrotnie. Jest to jednocześnie jedyna funkcja, o której można powiedzieć, że została wzmocniona. Nie powstała na przykład w żadnym z ministerstw komórka zajmująca się przetwarzaniem i przekazywaniem informacji. Udział komórek realizujących zadania organizacyjne w ogólnej strukturze zatrudnienia zmalał w ciągu czterech lat wdrażania reformy. Niewielkie też zmiany nastąpiły w departamentach zajmujących się kadrami i szkoleniem. We wszystkich ministerstwach nastąpił względny spadek zatrudnionych zajmujących się sprawami planistyczno-ekonomicznymi. Udział tych departamentów w ministerstwie budownictwa spadł z 13,9 proc. w 1982 r do 12,7 proc. ogółu zatrudnionych w 1985 r. W ministerstwie górnictwa spadek ten wyniósł 2,6 proc., w ministerstwie hutnictwa — 2,2 proc., w ministerstwie przemysłu chemicznego — 0,3 proc., w ministerstwie rolnictwa — 5,2 proc. Podobnie zmalała wielkość departamentów realizujących zadania dotyczące postępu technicznego oraz trudniące się współpracą z zagranicą.

Choć trudno na tej podstawie formułować daleko idące wnioski, to o parę uwag można się pokusić. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z rozrostem ministerstw, których znaczenie zgodnie z założeniami reformy miało maleć. Z drugiej wzmocniona została ich funkcja nadzorczo-kontrolna, a więc funkcja typowa dla dyrektywnego modelu zarządzania. Nie nastąpił natomiast postęp w realizacji zadań istotnych dla wdrażania reformy.

Zmiany w strukturze administracji centralnej, a także w sposobie realizowania przez nią podstawowych funkcji nie są spójne z założeniami reformy. W tym należy między innymi upatrywać niepowodzeń w procesie przeobrażania naszej gospodarki.

(stan)

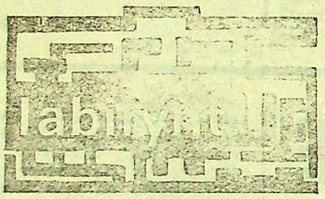

Wczasy w Meksyku

ST. JABŁOŃSKI

Szesnasty czerwca był dniem ostatniego występu polskiej drużyny na meksykańskim Mundialu. Słowo „mundial" znaczy po hiszpańsku „światowy". Zakwalifikowanie się polskiego zespołu do rozgrywek finałowych w Meksyku spowodowało, że staliśmy się członkami ekskluzywnego klubu światowców. Opuściliśmy go w stylu, który trudno nazwać światowym.

Rozdzieranie szat z powodu niepowodzeń naszych piłkarzy nie ma sensu, choć z kolei bagatelizowanie meksykańskiej imprezy także nie jest słuszne. Sport stał się nie tylko widowiskiem wywołującym ogromne emocje, ale kolosalnym biznesem, a także składnikiem polityki na skalę globalną. Trzeba go więc traktować poważnie.

Występy naszych futbolistów interesują mnie z następującego powodu: są one odbiciem pewnych przypadłości trapiących nasze życie społeczne i gospodarcze. Przed Mundialem w licznych oświadczeniach ludzi związanych z ekipą szykowaną do mistrzostw, a także w komentarzach dziennikarzy sportowych przebijały się twierdzenia, że drużyna jest właściwie dobrana i dobrze przygotowana do turnieju. Nie obiecywano wprawdzie złotego medalu, ale zapewniano, że piłkarzom nie zbraknie ambicji i waleczności. Nie minę się z prawdą, jeśli napisze, że wielu kibiców liczyło na tej podstawie na powtórzenie sukcesów z ubiegłych lat. Mamy bowiem wielce uzdolnionych obiecywaczy, którzy potrafią roztoczyć sugestywne miraże nawet przed oczyma ludzi skądinąd trzeźwych i sceptycznych.

Przymknięto oczy na rzeczywistość, która nie dawała powodów do tak optymistycznych oczekiwań. Poziom naszego futbolu obniżył się znacznie w ostatnich latach. Wiele zespołów klubowych regularnie odpadało już w pierwszej lub drugiej rundzie rozgrywek pucharowych. Nie zakwalifikowaliśmy się do mistrzostw Europy. W spotkaniach międzypaństwowych dostawaliśmy dość często cięgi. Z trudem wywalczyliśmy awans do rozgrywek finałowych w Meksyku. Przed wyjazdem na Mundial Hiszpanie i Duńczycy obnażyli rażące braki naszej narodowej jedenastki.

Przypomina mi to do złudzenia obietnice składane w latach 70 przez pewnego dżentelmena. Mieliśmy osiągnąć w szybkim tempie dobrobyt, choć fakty gospodarcze przeczyły buńczucznym oświadczeniom. Gwoli sprawiedliwości powiem, że futbol mieliśmy wtedy, mimo wszystko, znacznie lepszy.

Skąd bierze się mistrzostwo sportowców? Jest ono następstwem ciężkiej pracy. Obserwując naszych zawodników podczas Mundialu doszedłem do wniosku, że ustępowali oni we wszystkich niemal elementach piłkarskiego rzemiosła kolegom z innych drużyn. Niekoniecznie tych najlepszych.

Postawmy sobie pytanie: Czy ciężka praca w celu doskonalenia własnych umiejętności opłaca się u nas komukolwiek? Idę o zakład, że odpowiedź będzie przecząca. Jeśli więc nie występuje taki mechanizm w całym życiu społecznym, to dlaczego ma istnieć w klubach sportowych? Pieniądze i tak wpłyną do kas klubowych i do kieszeni zawodników. Po co wypruwać z siebie flaki?

W całej naszej gospodarce spotykamy się z niską jakością efektów ludzkiej pracy. A przy tym bez żenady każdy z kiepsko pracujących ludzi wyciąga łapę po forsę. Czy piłkarze są ludźmi immunizowanymi na wpływy otoczenia? Na pewno nie. Trudno więc się dziwić, że i tam panuje kult miernoty.

Zagubiliśmy gdzieś po drodze zasady zdrowej, społecznej rywalizacji. Te zasady sprowadzają się do tego, że mając talent, wykazując się lepszymi niż inni umiejętnościami, usilnie pracując, podejmując większe niż inni ryzyko wspinamy się na wyższą pozycję w społecznej hierarchii. Zasady te zastąpiła urawniłowka albo metoda układów.

Podejrzewam, a jest po temu sporo przesłanek, że i w klubach piłkarskich owe zasady zdrowej rywalizacji zostały zastąpione inną hierarchią wartości. Na tym obszarze niekoniecznie ten jest najlepszy, kto umie grać w piłkę, tylko ten, kto mieści się we właściwym układzie. Do tego dochodzi brak odpowiedniej dyscypliny, niezbyt silna pozycja trenerów, podwójna rachunkowość w dysponowaniu finansami, sprzedawanie meczów i zawodników. Krytykując moralność sportowców pamiętajmy, że są oni takimi samymi członkami społeczeństwa, jak my. Jak zaś wygląda moralne oblicze społeczeństwa, można przekonać się obserwując wypełnianie obowiązków pracowniczych, poszanowanie cudzego mienia czy stosunek do ustawy o życiu w trzeźwości.

Wychodzą więc na murawę piłkarze grają tak, jak można grać w warunkach stworzonych przez wadliwe normy społeczne, ukształtowanych nieodpowiednio przez działaczy sportowych i trenerów. To wystarczy na ligowe mecze, choć tu i ówdzie zerwą się gwizdy. Po co się wysilać, skoro niewybredna publiczność i tak zapłaci za bilety?

Nie wystarcza zaś wtedy, gdy trzeba stanąć do konfrontacji z innymi zespołami. Z tym nie można wejść w układy, należy przeciwstawić im co najmniej takie same umiejętności piłkarskie, przemyślność, ambicję i waleczność.

Skończyły się wczasy polskich piłkarzy w Meksyku, prysnęły też złudzenia, że słaby polski futbol nagle urodzi cudowną jedenastkę, która da w kość Anglikom, Brazylijczykom i Duńczykom.

Robociarskim okiem

Górniku buduj dom!

Jednym z tematów, powtarzających się dość systematycznie w dysputach mojej brygady jest problem mieszkań, którego rozwiązanie wielokrotnie już zapowiadane, jakby nieustannie oddala się w przyszłość.

Mimo że średnia wieku brygady jest dość niska, większość z nas nie spodziewa się jednak dożyć tak wspaniałego sukcesu naszego budownictwa. Z tego też powodu ci z nas, którzy są ojcami więcej niż jednego dziecka, mają poważny zgryz. Martwią się tacy, że będąc najemcami 1 tylko spółdzielczego mieszkania, są w stanie po swojej śmierci zapewnić jaki taki byt rodzinie 1 tylko dziecka. A co z pozostałymi? A co na wypadek gdyby, mimo pracy w kopalni, udało się takiemu dożyć setki? Wiadomo, że okres oczekiwania w spółdzielni liczy się od pełnoletności, nieustannie wydłużając się i co będzie, gdy dzieci doczekają się mieszkania po 50-ce. Trzeba by mieszkać w takim M w trzy pokolenia, jak to dawniej bywało. Być może takie zagęszczenie jest jakimś sposobem na obniżenie przyrostu naturalnego, bo nie wypada przy ludziach, ale nie jest to sposób na godziwe życie.

Przypominamy sobie wtedy, że można przecież budować sobie domek, korzystając z górniczych preferencji. A taki domek to fajna sprawa. Przy jego pomocy można rozwiązać wiele naszych trudnych problemów, z którymi się borykamy.

Po pierwsze — nie musielibyśmy się na stare lata wynosić do domów opieki czy przytułków, dokąd nasze dzieci chętnie by nas z naszego, za ciasnego, M wyekspediowały — wobec tego przytułki byłyby zbędne.

Po drugie — skoro starczyłoby w takim domku miejsca dla dziadków to nie za darmo, mogliby dziadkowie pilnować wnuków. Nie musiałyby się już maluchy mordować po żłobkach i przedszkolach, których jest przecież za mało. Może w ten sposób wrócilibyśmy do tradycyjnego, zgodnego, rodzinnego współżycia, które w stadnych blokach zanika.

Po trzecie — siadłby sobie człowiek na werandzie i patrzył, czy w ogródku nie pojawi się jakiś chwast — a wtedy go ciach. Nie musiałby na działkę oddaloną o kilka kilometrów, robić specjalnych wypraw, bo w ogóle nie byłoby problemu działki, którą gdzieś daleko trzeba należycie utrzymać, odrabiać czyny, opłacać za doprowadzenie wody, energii, ogrodzenie itp. Utrzymanie działki przy domku jest o wiele prostsze.

Po czwarte — jak wiadomo, wybudowanie domku jest dla państwa o wiele tańsze aniżeli wybudowanie mieszkania w bloku. Jest przede wszystkim działalnością antyinflacyjną, bo angażuje środki obywateli. Każdy indywidualny budowniczy — co potrafi — wykonuje sobie sam, a więc nie jest potrzebny do tego potężny potencjał budowlany, aby tylko starczyło materiałów.

Po piąte — jakość wykonania w takim domku jest z całą pewnością wyższa aniżeli w blokach, bo każdy budujący dla siebie robi to tak, aby mieć pewność, że nie zawali mu się on na głowę itd., itp. Można by przytaczać jeszcze wiele zalet domków.

Jest w mojej brygadzie dwóch takich, którzy te zalety doceniają i budują się, korzystając z przysługujących górnikom preferencji. Jednym z nich jest moja skromna osoba. Nasz zapał zdaje się podzielać cała brygada. Jednak koniec końców, trudno nam nakłonić kogokolwiek, wobec progów i barier jakie występują na drodze do własnego domku. Może byłoby więcej chętnych, ale co z tego, skoro — aby uzyskać działkę trzeba mieć niebywałe szczęście. Później dochodzi masa problemów stwarzanych przez biurokrację, czerpiącą z tego pokaźne profity. W dalszym ciągu niedostępność materiałów budowlanych, sprzętu ciężkiego, transportu. Wszystko to zniechęca budowniczych.

Zastanawialiśmy się nieraz, czy nie można by zezwalać na budowę domków w ogródkach działkowych. Ten sam metraż, też trzeba zbroić teren w wodę i energię, można by dołączyć kanalizację i gaz. A tak to podwójny koszt, bo daje się człowiekowi mieszkanie w osiedlu, w bloku, na rozległym terenie, uzbrojonym, a potem większość mieszkańców chce jeszcze ogródki. Jakież to marnotrawstwo ziemi, pieniędzy, czasu, inicjatywy, energii, bo wszystkiego trzeba podwójnie.

Czy nie można by — jak w rolnictwie — potraktować wszystkie sektory budownictwa na równych prawach, doprowadzając do tego, że kombinat czy indywidualny budowniczy zaopatrywaliby się w materiały w tych samych centralach i po takiej samej cenie. Ileż to razy odkupywałem materiały od firm budowlanych, które miały ich za dużo i płaciłem z odpowiednimi narzutami na biurokrację. Czy indywidualny budowniczy musi być oskubywany z tego skromnego, z trudem zdobytego kredytu? Czy osoba prywatna, zamiast długo oczekiwać w spółdzielni, nie mogłaby otrzymywać na mieszkanie kredytu na takich samych zasadach jak spółdzielnia mieszkaniowa? Wziąłby sobie człowiek kredyt i albo budował sam albo umieścił w takiej firmie, która mu najbardziej odpowiada. W końcu spółdzielnie też nie mają pokrycia na kredyty. W takim wypadku wielkie przedsiębiorstwa budowlane zajęłyby się budową szkół, sklepów, restauracji, przychodni, szpitali i całej infrastruktury.

Jakie to proste.

Dość tego pesymizmu. Może kiedyś wszystko się wyklaruje a tymczasem namawiam jednak wszystkich górników — budujmy się. Własny dom to wspaniała rzecz.

Na koniec przytoczę, być może jedyny, argument za. Kredyt zaciągnięty dziś będzie spłacany za parę lat. Przy istniejącej inflacji, za tych parę lat, rata kredytu będzie drobną kwotą w budżecie bo jak na razie raty nie ulegają podwyżce, a to jest kupa forsy za darmo.

Trzymajcie się budowlańcy.

BĄCZEK

LUBIN W PERSPEKTYWIE

(Dokończenie ze str. 1)

W koncepcji planu podzielono usługi na trzy rodzaje: podstawowe, ponadpodstawowe i ogólnomiejskie. Usługi podstawowe to takie, które powinny być w zasięgu ręki mieszkańców czyli zlokalizowane w osiedlach. Ze względu na rozbudowę miasta trzeba założyć, że tzw. usługi ponadpodstawowe będą po części również mieścić się w obu zespołach osiedlowych. Na przykład dla zachodnich osiedli przewiduje się zbudowanie dzielnicowego ośrodka kultury, przychodni lekarskiej, kościoła, obiektów handlowych, gastronomicznych i rzemieślniczych, poczty, komisariatu i zieleniaka.

Ogólnomiejskie centrum usługowe, mieszczące się w okolicy dworca PKS ma składać się z obiektów kulturalnych (rejonowy ośrodek kultury, młodzieżowy ośrodek kultury, teatr, kina, sale wystaw, biblioteka itd.), administracyjnych (urząd miejski, siedziba PZPR, MO, PZU itd.), handlowych, gastronomicznych, hotelowych, sportowych i poczty. W tzw. centrum B, zlokalizowanym w śródmieściu, ma być sąd i prokuratura, hotel, biblioteka, obiekty handlowo-gastronomiczne. Oczywiście, tylko niektóre z wymienionych a już istniejących obiektów zmienią swoją lokalizację. Większość pozostanie tam, gdzie znajduje się obecnie.

Na obrzeżu Przylesia ma powstać specjalistyczny szpital górniczy, dom małego dziecka, zespół szkół średnich. W zachodniej dzielnicy mieszkaniowej — donrencisty, liceum ogólnokształcące i szkoła medyczna, szkoła muzyczna, studium pomaturalne. W Starym Lubinie zaplanowano umieścić dom pomocy społecznej.

Z planu wynika, że w ciągu 10 najbliższych lat zwiększy się liczba szkół, przedszkoli i żłobków, więcej będzie sklepów i warsztatów usługowych, więcej miejsc w lokalach gastronomicznych i więcej łóżek w szpitalach.

Z obecnych ujęć Lubin uzyskuje 25 tys. m. sześc. wody na dobę. W perspektywie potrzeby wzrosną dwa razy, co będzie wymagać dodatkowych inwestycji. Konieczne jest również zwiększenie przepustowości oczyszczalni ścieków. Niedawno uruchomiona ciepłownia zadowala mieszkańców, ale tu również niezbędne jest kontynuowanie inwestycji, by sprostać przyszłym potrzebom obywateli Lubina. Nowa dzielnica Ustronie wymaga zbudowania na jej obrzeżu punktu zasilania energetycznego.

Plan sugeruje podjęcie przedsięwzięć w dziedzinie ochrony środowiska: zastosowania skutecznych urządzeń odpylających w obiektach zanieczyszczających powietrze, ustanowienia i zagospodarowania strefy ochronnej dla kompleksu przemysłowego obejmującego szyby główne ZG „Lubin" wraz z Zakładem Wzbogacania Rud, a także zbiornikiem szlamów poflotacyjnych „Gilów", usunięcia z obszarów zabudowy mieszkaniowej uciążliwego przemysłu, baz i składów, uporządkowania gospodarki ściekowej w zlewniach Zimnicy i Baczyny, zazielenienia wyznaczonych do tego celu terenów.

Wprawdzie przypuszczenia dotyczące gwałtownego przyrostu ludności Lubina okazały się nietrafne, jednakże obecne tempo powiększania się liczby mieszkańców także stwarza niemało kłopotów. Miasto chcąc pełnić prawidłowo swoje funkcje wylewa się jak ciasto z dzieży; nie starcza terenów na domy, na infrastrukturę komunalną.

Od dłuższego czasu planiści patrzyli łakomym wzrokiem na pola gminy Krzeczyn, położone na zachód od linii kolejowej Legnica — Głogów. Rolnicy zaś zasłaniali je własnymi piersiami broniąc przed zakusami mieszczuchów nie najgorsze grunty uprawowe. Po ich stronie opowiedział się minister rolnictwa. Zdawało się więc, że tama postawiona na drodze ekspansji miasta będzie skutecznie ograniczała rozrastanie się Lubina w kierunku południowo-zachodnim. Z czasem w barierze pojawiły się wyrwy.

Rozpoczęto na tym terenie budowę osiedla domków jednorodzinnych, zbudowano oczyszczalnię ścieków, ciepłownię miejską, bazę spółdzielni mieszkaniowej, kombinat ogrodniczy, zlokalizowano ogródki działkowe.

Obecny plan zakłada dalszy rozwój budownictwa miejskiego na obszarze Krzeczyna Wielkiego. Przede wszystkim powiększy się osiedle domków jednorodzinnych, powstaną domy wielorodzinne fragmentu osiedla Ustronie IV. Jest to podyktowane koniecznością wykorzystania infrastruktury technicznej, a także zamknięcia układu projektowanych ulic miejskich. Będzie też tu wspomniana wyżej dzielnica przemysłowa. Jej lokalizacja została podyktowana dość prozaicznymi względami. Jest tu mianowicie jedyne miejsce do zbudowania bocznicy kolejowej. Projektuje się założenie cmentarza komunalnego; geolodzy wykazali, że w obrębie miasta nie jest to możliwe ze względu na niedogodne podłoże, złożone z gliny i iłów. Zdecydowano się także umieścić tu wysypisko śmieci. Będzie ono położone w rejonie oczyszczalni ścieków, na słabszych glebach. Wokół obu obiektów powstanie strefa ochronna.

Obszar objęty zainteresowaniem planistów wynosi ok. 2309 ha terenów należących do gminy. Z tego pod inwestycje miejskie przeznaczy się 200 ha. Pozostałe ziemie — na szczęście — będą wykorzystywane zgodnie z dotychczasowym przeznaczeniem czyli na uprawy rolne.

(stan)

POWIEW MORZA

BOŻENA KOŃCZAL

Liga Morska jest to... No właśnie co to takiego. Sama nazwa sugeruje powiązania z morzem, ale co i jak nie jest dla wszystkich takie oczywiste. Pracowitsi zajrzą do encyklopedii i po odszukaniu hasła dowiedzą się, że „Liga Morska i Kolonialna, organizacja społeczna 1928—39, z siedzibą w Warszawie (początkowo pod nazwą Związek Pionierów Kolonialnych), propagowała znaczenie spraw morskich, szerzyła idee pozyskania kolonii dla Polski". Informacja urywa się jakby w pół zdania. Nie ma w niej ani zdania o powojennych losach tej organizacji ani też o współczesności. Gdy drukowano encyklopedię dopiero zamierzano reaktywować tę organizację. Liga rozpoczęła swoją działalność w 1982 r. W bieżącym roku odbył się II Walny Zjazd. Pokazał on, że liga znajduje się dopiero na początku swojej drogi do morza. Nie we wszystkich regionach kraju istnieją okręgi a jeśli nawet formalnie działają nie zawsze widać efekty tej pracy.

Aby odpowiedzieć na pytanie zadane na wstępie najlepiej będzie przytoczyć fragment statutu. Zapisano tam, że celem działalności ligi jest: „kształtowanie i stałe rozwijanie świadomości morskiej społeczeństwa polskiego jako jednej z podstaw bytu narodowego, kształtowanie w społeczeństwie zrozumienia roli i znaczenia gospodarki wodnej śródlądowej, formowanie pożądanych osobowości jako jedno z zadań edukacji morskiej, działanie na rzecz rozwoju kultury morskiej, w tym sztuki i literatury marynistycznej oraz sportów i turystyki wodnej, propagowanie tradycji polskiej marynarki wojennej i współdziałania w ochronie naturalnego środowiska morskiego i wodnego". Wynika z tego jasno, że liga chce w różnorodny sposób przybliżać sprawy morza wszystkim zainteresowanym.

Nietrudno wydedukować, że organizacja najprężniej działa na wybrzeżu chociaż i w głębi lądu chętnych do pracy w lidze nie brakuje. Przykładem może być choćby nasze województwo. Z Legnicy, Lubina, Głogowa czy innych miast tego regionu bliżej w góry niż nad morze a tymczasem ludzi, którym bliskie są sprawy Bałtyku, żeglowania po śródlądowych akwenach nie liczy się na dziesiątki czy setki, ale na tysiące. W tej liczbie są i tacy, którzy lubią słuchać morskich opowieści i czasem w niedzielę popływać na kajaku, ale zdarzają się też pasjonaci marzący o wyprawie na przylądek Horn czy innych dalekomorskich rejsach. Drogi wiodące „nad wodę" są różne. Niektórzy własnymi środkami i siłami budują jachty. Z roku na rok przybywa członków w klubach żeglarskich, coraz więcej osób zrzeszają harcerskie drużyny wodne. Przybywa ludzi z uprawnieniami żeglarza, sternika jachtowego a nawet kapitana. W tej mozaice różnych sposobów docierania do uroków wielkiej wody, działa od prawie 4 lat Liga Morska — Okręgu Legnickiego.

Początki były bardzo skromne. Ligę w naszym województwie organizowało kilka osób, większość z nich obecny prezes, honorowy członek ligi, prezes okręgu legnickiego **Adolf Pietkiewicz**, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych PKP w Legnicy — **Krzysztof Kowalczyk** czy reprezentujący okręg legnicki w Zarządzie Głównym ligi — **Marian Radzymiński**, pamiętają dawne czasy działania organizacji, przed jej zniknięciem wtopieniem się w inne. Prace rozpoczęto w szkołach. Nie starano się obiecywać młodzieży złotych gór, aby tylko przyciągnąć ją do ligi. Mówiono o tym że nowa organizacja pozwoli docierać do morza. Nie wszyscy jej członkowie wyruszą w dalekie rejsy w świat, ale pływać, po jeziorach zdobywać kolejne stopnie żeglarskiego i morskiego wtajemniczenia będzie mógł każdy chętny. W efekcie tych spotkań i zgłoszenia się do współpracy przyszłych opiekunów — nauczycieli w szkołach zaczęły powstawać koła ligi. Dziś jest ich już około 30. Większość z nich działa naprawdę aktywnie. Organizuje wyjazdy nad morze, zwiedzanie różnych jednostek. W sezonie jesienno-zimowym udaje się też załatwić noclegi na „Darze Młodzieży" czy też innych żaglowcach czy statkach. Do tego dochodzi poznawanie kultury marynistycznej, podstaw żeglarstwa. Zdaniem wiceprezesa Zarządu Okręgowego Ligi — Mariana Radzymińskiego najlepszymi kołami szkolnymi są aktualnie organizacje przy SP nr 9 w Legnicy, SP nr 3, SP nr 11, Zespole Szkół Odzieżowych i Zespole Szkół Zawodowych PKP w Legnicy oraz SP nr 5 w Jaworze, Liceum Ogólnokształcącym w Lubinie. Mój rozmowca nie zamyka tej listy, chciałby jeszcze wymienić SP nr 10 w Legnicy, Liceum Ogólnokształcące w Chojnowie. W czasie tegorocznych wakacji 18 opiekunów kół szkolnych wyjedzie na bezpłatne kursy instruktorskie. Z kursów szkoleniowych skorzysta też młodzież. Na 3-tygodniowe turnusy do Kołobrzegu pojedzie 5 uczniów.

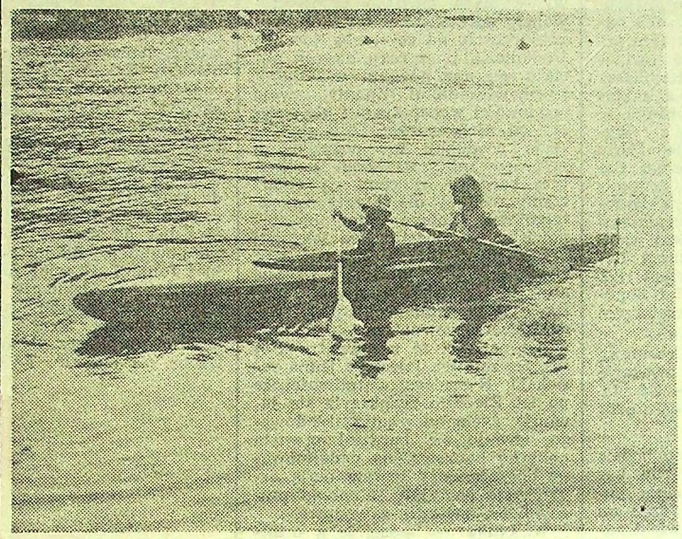

Fot. R. Piasecki

Członkowie ligi chcą, aby koła szkolne istniały wszędzie tam gdzie są młodzi ludzie zainteresowani problematyką morza. Myśli się też o wejściu organizacji na teren zakładów pracy. Co prawda w tej chwili nie powstało jeszcze takie zakładowe koło, ale droga do tego podobno niedaleka.

Coraz więcej osób przystępuje do ligi indywidualnie, czasem przychodzi kilka osób razem pracujących. W sumie członkami Ligi Morskiej jest już przeszło 2 tys. osób. Gdyby porównać to z liczbą mieszkańców całego województwa, to mogłoby się wydawać, że nie jest to aż tak dużo, ale organizacja ta dopiero się tworzy, do dziś nie wszyscy wiedzą o jej istnieniu. Większość działań koncentruje się na razie na terenie Legnicy, nie znaczy to jednak, że nie planuje się tworzenia kół terenowych, w poszczególnych miastach województwa.

W tej chwili trudno jednak o tym myśleć. Wysiłki działaczy ligi skoncentrowane są na tworzeniu kadry legitymującej się jak najlepszym przygotowaniem do pracy z młodzieżą oraz na zorganizowaniu własnej bazy. W planach jest zorganizowanie ośrodka szkoleniowego. Poczyniono już wstępne starania o przejęcie Kąpieliska Północnego w Legnicy. Obiekt ten użytkowany przez OSiR jest obecnie nieczynny. Doprowadzenie go do stanu używalności potrwa jeszcze jakieś półtora roku, może rok. Jak zapewniają władze województwa są duże szanse, aby liga wprowadziła się tam już w 1987 r. Działalność, szkolenie teoretyczne będzie mogło być poparte praktyką.

Odpowiedni akwen to tylko część problemu. Aby szkolić przyszłych sterników trzeba mieć na czym. Jak do tej pory liga posiada formalnie 1 szalupę przekazaną przez Zarząd Główny Ligi Morskiej, która jest darem Polskich Linii Oceanicznych. Gdy potrzebny jest sprzęt pływający, jak choćby w przypadku wielkiej imprezy w Kunicach organizowanej z okazji Dni Morza, z pomocą przychodzą Wydział Oświaty i Wychowania oraz Komenda Chorągwi legnickiej ZHP.

Współpraca z kuratorium i wydziałami oświaty oraz harcerzami rozpoczęła się w momencie, gdy reaktywowana organizacja stawiała swoje pierwsze kroki. Nie przyjęto jej jako potencjalnego zagrożenia swoich interesów, nie chodzi o rozwijanie sprawozdawczości lecz o dobro młodzieży. Wspólnie prowadzony jest Rok Edukacji Morskiej w szkołach, są już plany na przyszłość. Zaprzyjaźnione instytucje i organizacje pomagają też przebrnąć przez problemy finansowe.

Dotacje ZG Ligi i własne fundusze powstałe ze składek członkowskich są bardzo skromne, a przecież przy organizowaniu imprez dla młodzieży trzeba zakupić jakieś drobne upominki czy nagrody. Okręg musi zająć się więc działalnością gospodarczą. Na początek planuje się uruchomienie tramwaju wodnego na jeziorze w Kunicach. Później gdy będzie już własny ośrodek szkoleniowy i trochę sprzętu łatwiej będzie zarabiać fundusze na przygotowanie atrakcyjnych imprez i bieżącą działalność.

Członkowie Zarządu Okręgu sądzą, że w propagowaniu działalności ligi pomoże im blok imprez zorganizowanych z okazji Dnia Morza.

— „Liczymy na to, że nazwa Liga Morska przestanie być czymś obcym na gruncie legnickim — stwierdza wiceprezes Marian Radzymiński. Ci, którzy chcą zainteresować się bliżej sprawami morza są u nas zawsze mile widziani, bez względu na wiek, płeć czy przynależność organizacyjną — dodaje żartobliwie. Może zachętą dla naszych członków, do jeszcze lepszego działania będzie fakt, że w bieżącym roku nasz okręg otrzymał 5 miejsc na rejs motorowcem „Wodnik" do Zatoki Biskajskiej".

Okręg legnicki Ligi Morskiej jest najaktywniejszy na całym Dolnym Śląsku. W Wałbrzyskiem i Jeleniogórskiem chociaż są zwolennicy żeglowania oddziały jeszcze nie powstały, chętni jak np. uczniowie szkoły podstawowej w Bolesławcu zgłaszają się więc do Legnicy. Wrocław jakby wyłamywał się ze struktury przyjętej przez walny zjazd. Działacze okręgu legnickiego chcieliby nawiązać współpracę z drugim dolnośląskim okręgiem, podobnie jak liczą na współdziałanie z pozostałymi organizacjami zajmującymi się żeglarstwem, turystyką. Wspólna droga do morza byłaby krótsza.

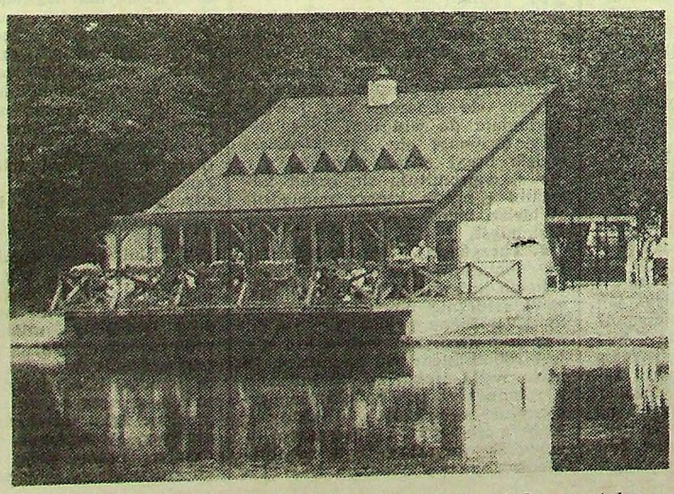

W legnickim parku nad brzegiem stawu otwarto niedawno stylową kawiarenkę.
Fot. W. Kołodziejski

PRZY REDAKCYJNYM STOLE

Nakreślić pobudzić

Za parę dni rozpoczyna swoje obrady najwyższe forum Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kierowniczej siły w socjalistycznej Polsce. Oceni ono przebytą drogę od IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, który wytyczył drogę wielkich przemian. Również przed obecnym zjazdem stają ważne zadania. Mimo postępującej stabilizacji, sytuacja na różnych odcinkach jest trudna i skomplikowana. Nielatwo jest więc w tych warunkach kreślić porywającą wizję przyszłości, ale jednocześnie nie można dopuścić do tego, aby Polska wchodziła w XXI wiek małymi kroczkami. Wprost przeciwnie musimy nadrobić stracony czas, naszemu życiu trzeba nadać nowych impulsów O tym, jak widzą te ważne kwestie rozmawiamy z delegatami na najbliższy zjazd wywodzącymi się z zakładów KGHM: **Witoldem Linką** — brygadzistą-elektrykiem z Wydziału Elektrocieplowni w Hucie Miedzi „Głogów", **Mirosławem Pawlakiem** — dyrektorem generalnym Kombinatu Miedzi, **Zbigniewem Rudkowskim** — górnikiem-operatorem, I sekretarzem OOP w ZG „Sieroszowice", **Janem Turzyńskim** — I sekretarzem KZ PZPR w ZG „Polkowice" i **Eugeniuszem Zareckim** — sekretarzem KZ PZPR w ZG „Rudna".

— Proponuję naszą rozmowę zacząć od pytania, co uważacie za największy dorobek IX Zjazdu, co z jego ustaleń wytrzymało próbę czasu?

J. Turzyński: — Trudno będzie wytyczyć uchwałę X Zjazdu bez wnikliwej analizy wykonania postanowień IX Zjazdu. Wydaje mi się, że wówczas podjęto wiele zadań długofalowych, których nie można było wykonać w okresie między zjazdami. Uważam, że największym sukcesem było obronienie socjalizmu w naszym kraju, ustabilizowanie sytuacji politycznej, a to daje szansę osiągnięcia poprawy na innych odcinkach. Zwłaszcza w gospodarce. Ustabilizował się na jakimś poziomie rynek, co miało duże znaczenie na kształtowanie nastrojów społecznych. Ale mam świadomość, że nie wszystko zostało zrealizowane tak, jak żeśmy to sobie zakładali. Pamiętać jednak należy, że IX Zjazd obradował w bardzo trudnych i specyficznych warunkach, trudno więc było jasno określić, na co nas stać.

M. Pawlak: — Bilansując dorobek IX Zjazdu, można wskazać na wiele nowych elementów w naszym życiu, którym on dał początek. Nie chcę wchodzić w sprawy stricte polityczne, ale dla mnie jako członka partii pełniącego funkcję kierowniczą w przemyśle najważniejsze znaczenie ma wypracowanie założeń reformy gospodarczej, wdrożenie ich i konsekwentne kontynuowanie. Akcentuję tę rzecz, chociaż zdaję sobie sprawę z niedoskonałości jej, jak i z trudności w przebijaniu się z nią na najniższe szczeble. Najważniejsze jest jednak to, że ta reforma jest. Jestem zdania, że X Zjazd poświęci temu tematowi wiele miejsca. Chodzi bowiem o to, aby z jednej strony była ona z większą konsekwencją realizowana, zaś z drugiej — by dostosować jej założenia do specyfiki różnego rodzaju przemysłów. Skoro jestem przy głosie, to chciałbym powiedzieć parę zdań o tym, jak pracuje kombinat i jak odnosi się do reformy. Byliśmy i jesteśmy jej gorącymi i oddanymi rzecznikami. Wdrażaliśmy ją szybko i głęboko. Dzięki sprzyjającym warunkom uzyskaliśmy dobre efekty. Są i mankamenty, wynikające z układów społecznych. Reforma zakładała, iż efektywność będzie podstawą udziału załogi w zysku. Jednak u nas ciągle obowiązuje zasada porównywania się do branż i to nie pozwala na rozdzielenie dobrych przedsiębiorstw od złych. Nie ma wciąż jasnych kryteriów oceny jednostek gospodarczych. Dopóki całemu społeczeństwu nie uświadomimy tego, że inaczej trzeba płacić za dobrą i inaczej za złą pracę, dotąd istniejące mankamenty będą nadal występowały. To jedna rzecz, która utrudnia nam życie. I druga sprawa — to niepewność sytuacji, przez ciągle zmieniające się przepisy i uwarunkowania. Przemysł miedziowy wymaga ciągłego doinwestowania, odtwarzania frontów wydobywczych, na co trzeba sporych środków, a tu z roku na rok obciąża się nas nowymi podatkami i zobowiązaniami. Znamy swoje powinności wobec kraju i nie chcemy od nich uciekać. Ale stabilizacja produkcji nie pozwala a wypracowanie wyższych zysków tym bardziej iż ceny na miedź rosną wolniej niż koszty zaopatrzeniowe. Dlatego stoimy na stanowisku, że podstawowe warunki gry ekonomicznej muszą być wyznaczane na dłuższe okresy, aby w przedsiębiorstwie można było w pełni decydować i podejmować wewnętrzne działania, a nie patrzeć, że z zewnątrz ktoś inaczej załatwi. I jeszcze jedna refleksja. Nie ulega wątpliwości, że po IX Zjeździe zwiększyła się jawność życia wewnątrzzakładowego, stosuje się bardziej otwartą politykę kadrową, na podejmowane decyzje duży wpływ mają organizacje partyjne, samorząd pracowniczy, związki zawodowe.

W. Linka: — Sądzę, że w ostatnich latach nastąpiła w ogóle demokratyzacja naszego życia społecznego, jak i w samej partii.

Z. Rudkowski: — To prawda, że po tamtym zjeździe dużo się zmieniło i zrobiło w samej partii, ale szary obywatel patrzy na służby partyjne krzywym okiem, czasami nawet zbyt krzywym. Jak autobus się spóźni to ludzie gadają, że komuna zawaliła, chociaż to kierowca pochlał. Są to oceny niesprawiedliwe. Ale nie chcę przez to powiedzieć, że w partii jest już tak dobrze. Wiele OOP działa bojaźliwe. I nie dzieje się to bez przyczyny. Jak sekretarz OOP postawi sprawę ostro na egzekutywie, to ludzie z administracji prędzej czy później potrafią go usadzić. Niedawno jeden z sekretarzy, pracujący na przodku zawałowym mówi mi: „Patrz po podwyżce dostałem o 800 zł mniej niż przed nią". Są jeszcze tacy, którzy zapisali się do PZPR, aby chwycić lepsze stanowiska. Nie powiem, przeobrażenia wśród ludzi zachodzą, ale jest jeszcze duża znieczulica. Wielu patrzy tylko na to, jak bez wysiłku najwięcej forsy zbić. Na różnych stanowiskach brak jest organizacji pracy. Dlatego nie jest tak różowo, jak to niekiedy się sądzi.

E. Zarecki: — Dla mnie największym osiągnięciem po IX Zjeździe jest to, że w partii potrafimy już iść w jednym kierunku razem, mimo że proponujemy różne drogi i formy dojścia do celu. I właśnie ta swoboda wypowiadania poglądów i przedstawiania różnorodnej argumentacji jest tym, co ożywia partię. Myślę, iż tak będzie też na X Zjeździe, jak i po nim. A co mnie niepokoi? To, że partia jest jeszcze zbyt mocno związana z administracją i czasami jest nawet trudno zauważyć, gdzie przebiega granica. Wystarczy zresztą popatrzeć na skład delegatów z niektórych województw. Jak na mój gust jest tam za dużo ministrów, wojewodów i szefów różnych instytucji wojewódzkich. Przecież ci ludzie z tytułu sprawowanych urzędów mają dużą władzę. Myśmy na zjeździe powinni ich ocenić, nakreślić przed nimi zadania. Czy winni oni w tym partycypować, jako delegaci? — co do tego mam poważne wątpliwości Źle by się stało, gdyby te kręgi aktywu partyjnego zdominowały skład KC Praktyka wykazała, że właśnie robotnicy i rolnicy, ludzie z produkcji wnieśli do najwyższej instancji partyjnej krytycyzm w ocenach i bojowość w działaniu.

J. Turzyński: — W ocenach minionego okresu powinniśmy skoncentrować się nie tylko na osiągnięciach, ale przede wszystkim na analizie słabości A jest ich niemało także w działaniu samej partii Wydaje mi się, że przyjmowaliśmy zbyt dużo uchwał, a za mało uwagi przykładaliśmy do ich realizacji. Jeszcze nie zdążyliśmy zrobić harmonogramu do jednej uchwały KC czy KW a już przychodziła następna Powiem wprost papiery przysłaniały nam niejednokrotnie sprawy ludzkie Nie mogę przyjąć argumentu tow Rudkowskiego że sekretarze boją się brać za drażliwe tematy, bo będą musieli szukać roboty To jest przesadny pesymizm Jeśli sekretarz tak do sprawy podchodzi, to nie powinien podejmować się takiej funkcji. Chociaż nie chcę powiedzieć że działacze partyjni z najniższych szczebli mają życie usłane różami przy załatwianiu drażliwych spraw. Bywa i tak, że trzeba się narazić. Tylko czy zawsze organizacja partyjna chce sekretarza wesprzeć w jego wysiłkach? Nie wszyscy jeszcze, którzy mają legitymację partyjną, działają jak przystoi na członka PZPR. I powoli się z takimi rozstajemy sami. Ale pocieszające jest to, iż od 1,5 roku rośnie nam aktyw. Przynajmniej w mojej kopalni tak jest i dzięki temu możemy rozkładać robotę na większą ilość towarzyszy. Jest nam już łatwiej, jesteśmy trochę silniejsi.

JAN TURZYŃSKI
Fot. J. Kosiński

W. Linka: — Jednak chętnych do udziału w życiu społecznym czy politycznym jest ciągle mało, zwłaszcza wśród robotników. Było to także widać podczas konferencji wyborczych. A przecież na XVI Plenum KC PZPR podkreślono konieczność podniesienia roli klasy robotniczej w życiu kraju. Tylko, jak to zrobić, jeśli sami robotnicy niechętnie przyjmują funkcje wybieralne. Zastanawiałem się dlaczego tak jest? I doszedłem do wniosku, że robotnicy obawiają się, czy ktoś się będzie liczył z ich zdaniem, czy nie skompromitują się przed kolegami z pracy, którzy powiedzą: „Widzisz, byłeś wybrany i nic nie zdziałałeś".

J. Turzyński: — Problem udziału robotników we władzach partyjnych jest ważny, ale my go czasami sztucznie powiększamy. Było XVI Plenum KC, ale ja do dziś nie wiem kto jest, a kto nie jest robotnikiem. No bo proszę, ja mam w 11-osobowej egzekutywie 9 robotników z wykształceniem średnim technicznym i każdy z nich może zostać sztygarem. I wówczas przestaje być robotnikiem. Czy tak powinno być? Co do tego mam wątpliwości. Dla mnie robotnikiem jest i górnik, i sztygar pracujący na dole Tymi sztucznymi podziałami sami sobie życie komplikujemy.

— X Zjazdowi towarzyszą nie tylko wielkie oczekiwania społeczne, stoją przed nim do rozwiązania istotne problemy. Co uważacie za najważniejsze, czego oczekujecie od tego forum?

J. Turzyński: — Jestem daleki od posługiwania się pojęciem priorytetu, bo ono u nas się zdewaluowało. Uważam jednak, iż na zjeździe będziemy musieli określić, co dziś jest najważniejsze dla kraju. Ja na pierwszym miejscu stawiam sprawy oświaty i wychowania bo jeśli ich się nie rozwiąże, to trudno będzie zrealizować w przyszłości inne zadania. Stan szkolnictwa jest tragiczny. Brakuje budynków, pomocy, nauczycieli, środków nie mówiąc już o słabości programów nauczania itp. Zawód nauczycielski został sfeminizowany i w placówkach oświatowych brakuje męskiej ręki. Czy można jednak oczekiwać, iż mężczyzna mający na utrzymaniu rodzinę, będzie pracował w szkole zarabiając 15—16 tys. zł miesięcznie? Nauczycielom trzeba dać takie wynagrodzenie, zapewnić takie warunki, aby mógł się poświęcać bez reszty swojej pracy. Szkoła przecież ma największy wpływ na wychowanie społeczeństwa. Trudno zakładać, iż można skutecznie kształtować człowieka w wieku powyżej 20 lat. I zjazd musi sobie uświadomić rangę tej kwestii i nakreślić odpowiednie rozwiązania. Następna sprawa — to ochrona zdrowia. Właściwiej rzecz biorąc powinniśmy te dwa zagadnienia połączyć i mówić o zdrowiu moralnym i fizycznym narodu.

W. Linka: — Zgadzam się z tow. Turzyńskim, ale nie wolno zapomnieć też o ochronie środowiska, bo to ma też wpływ na to, jaką będziemy mieli młodzież, społeczeństwo. Ważną sprawą jest przywrócenie wartości pracy, która upadła. Kiedyś mówiło się, że partia troszczyć się będzie, aby ludziom żyło się dostatniej. No nie wszyscy zabiegali o to poprzez uczciwą pracę, dało się pole do popisu różnym cwaniakom, spry-

MIROSŁAW PAWLAK
Fot. J. Kosiński

WITOLD LINKA
Fot. J. Kosiński

ZBIGNIEW RUDKOWSKI
Fot J Kosiński

EUGENIUSZ ZARECKI
Fot. Cz. Baka

strategię, działanie

JAN KURASZ

ciarzom. Zjazd musi głośno i wyraźnie powiedzieć, że bez uczciwej pracy nikomu się nie będzie żyło lepiej, że bez zbiorowego wysiłku nie poprawimy sytuacji.

Z. Rudkowski: — Ja oczekuję przede wszystkim na zdecydowane działania na rzecz poprawy sytuacji mieszkaniowej. Ludzie pracy nie mogą czekać w kolejce po 15—20 lat. Nie możemy też dopuścić do marnotrawienia płodów rolnych. Należałoby więc nadać duże znaczenie przetwórstwu i przechowalnictwu. Chodzi też o to, aby za granicę eksportować przetworzone produkty.

wisko w tej kwestii prezentuje kombinat miedziowy?

M. Pawlak: — Wchodzenie w produkcję wyżej przetworzoną jest na pewno efektywniejsze. Tylko, iż trzeba zawsze brać pod uwagę realia rynku. Jeśli będziemy w stanie wytwarzać produkty o wysokiej klasie światowej, które będą konkurencyjne, to idziemy w takie przetwórstwo. Gdyby natomiast należało robić to sztucznie tylko żeby przetwarzać, nie osiągając wysokiej jakości, to róbmy lepiej to, co umiemy najlepiej produkować. Mogę powiedzieć, że

M. Pawlak: — Każdy z członków naszego społeczeństwa oczekuje od takiego gremium, jak zjazd decyzji wiążących, no bo to jest najważniejsze wydarzenie w życiu społeczno-politycznym kraju, decydujące o przyszłości. To, co powiem, może się wydać kontrowersyjne, ale ja inaczej podchodzę do tego. Według mnie zjazd może tylko potwierdzić linię wypracowaną na IX Zjeździe z pewnymi zmianami, które narzuca życie, a także dostosować ją do nowych warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Nie reprezentowałbym natomiast poglądu, że zjazd coś może zmienić. To forum może dać wytyczne ogólne, ale to, jak zostaną one zrealizowane, zależeć będzie od całego społeczeństwa, od każdego człowieka na swoim stanowisku pracy. Byłoby ogromnym osiągnięciem, gdyby zjazd z tą prawdą dotarł do wszystkich Polek i Polaków. Chodzi o to, aby nikt później nie miał pretensji, że program był, tylko nie został wykonany. Oczywiście władza musi pilnować, czy wyznaczone zadania są realizowane. Ale o wszystkim ostatecznie decyduje praca, bez niej nawet najlepsze wytyczne nie przyniosą efektów. Najlatwiej jest wyznaczyć kilku ludzi odpowiedzialnych za realizację programu. To musi być program całego narodu, i wszyscy musimy czuć się za niego odpowiedzialni. Każdy oczywiście za swoją cząstkę.

— Przepraszam, że wejdę w słowo. W projekcie programu partii mówi się o potrzebie pogłębienia przetwórstwa w przemysłach wydobywczych. Jakie stanowi my potrafimy wytwarzać miedź o najwyższych światowych parametrach. W samym przemyśle miedziowym, z uwagi na wielkie potrzeby związane z odtworzeniem potencjału, nie będziemy w najbliższej pięciolatce wchodzić w przetwórstwo.

— A czy nie opłacałoby się przejąć do KGHM legnickiej FPN i robić kable?

M. Pawlak: — Na razie nie. Oni są powiązani ekonomicznie ze swoją branżą, no i do efektywności tego zakładu daleko. Robiliśmy taką analizę, ale zespoły przemysłu kablowego nie były tym zainteresowane.

— Proponuję wrócić do poprzedniego wątku, nad czym zjazd winien się skupić przede wszystkim?

E. Zarecki: — Zabiegać będę głównie o jedną rzecz, abyśmy szukali na zjeździe rozwiązań systemowych, a nie ustalali, co jest najważniejsze, bo tą drogą nie osiągniemy żadnego postępu. Trzeba powiedzieć, że te działania po IX Zjeździe, które zostały wdrożone w życie wywołały początkowo entuzjazm, ale końcówka szła nam ciężko. W pewnych sprawach systemowych zostaliśmy na etapie deklaracji. Dlatego oczekuję od zjazdu przede wszystkim odważnych decyzji systemowych. Jestem z jednej strony zwolennikiem dalszej demokratyzacji życia, a z drugiej większej dyscypliny, bo to dwie rzeczy muszą się łączyć, aby nie doszło do anarchii. Jeśli w tym kierunku nie pójdziemy, to nie będziemy w stanie wykorzystać mądrości całego społeczeństwa, które jest w sumie wysoko wykształcone. Nie gra coś z reformą, gdy takie przedsiębiorstwa, jak kombinat które wypracowuje znaczne zyski ma kłopoty z samofinansowaniem swojego rozwoju. Zbyt duże środki wypracowane w zakładach przechwytuje budżet które później na zasadzie uznaniowości dzieli się przy zielonym stoliku. Odnosze wrażenie, że centrum lubi jak jednostki gospodarcze padają na kolana i proszą o dotacje, pochodzące przecież z ich zysków. Temu się trzeba przypatrzyć i zmienić, aby rzetelnie realizować reformę. Potrzebne są rozwiązania systemowe w zaopatrzeniu do gospodarki zasobami surowcowymi. Przecież nie ma ceny na złoże, choć jest cena na grunt. Na zjeździe dyskutować będziemy o sprawach dotyczących początków XXI wieku, a więc lat, gdy nasze kopalnie będą kończyły swój żywot. Należałoby się zastanowić, jak ustawiać produkcję w KGHM. Czy nie powinniśmy pójść w kierunku większej ochrony złoża? Partia nie może stać z boku choćby w takiej sprawie, jak układy zbiorowe w dobie reform, o co boksują się związki zawodowe z rządem. Problemem politycznym wielkiej rangi są emerytury ze starego portfela, z czym nie umiemy sobie poradzić od 40 lat. Jako młody człowiek opowiadam się za tym, iż mogę dostawać trochę mniej, ale niech mam gwarancję, że jak pójdę na emeryturę będę mógł spokojnie i godnie żyć. Należy wreszcie położyć tamę dewaluacji prawa. Przepisów wydaje się stanowczo za dużo, są zbyt szczegółowe i mają krótki żywot. Ludzie, którzy się nimi posługują, nie są w stanie tego połknąć. Musimy te praktyki zmienić. Nie może być też tak, że wychodzi nowa ustawa i nie ma do niej rozporządzeń wykonawczych, choć stara przestała obowiązywać. Zauważyłem też taki mankament, że centrum podejmuje pewne działania, ale tak je zarazem obwarowuje, że na dole występuje tarcie i nie ma miejsca na inicjatywy.

J. Turzyński: — Mam wątpliwości, co do tego, czy stać nas na odważne decyzje, mając na uwadze uwarunkowania. Nie możemy przecież zapominać o barierach zadłużeniowej, materiałowej, zatrudnieniowej. Chciałbym, aby X Zjazd przyjął program realny.

E. Zarecki: — Jeśli mówi się o barierze zatrudnieniowej to ja się z tym nie zgadzam. Ludzi będzie nam brakowało dotąd, dopóki nie zmienimy sposobu zarządzania gospodarką. Jestem przekonany o tym, że w kopalni moglibyśmy zmniejszyć stan załogi o kilkaset osób, ale pod warunkiem, że pieniądze można będzie w całości przeznaczyć dla tych, co pozostają. Na razie takiej swobody nie mamy. A czas pracy! Uważam, że powinniśmy zmierzać nie do jego wydłużania, lecz skracania. Nasze OOP proponowały już w końcu 1984 r. dyskusję nad tym zagadnieniem. Wiem, że w KGHM opracowano takie założenia, aby górnik pracował 5 dni tygodniowo, a kopalnia przez 6. I co z tego wyszło? Nic. Minął 1985 r., przestały w górnictwie obowiązywać szczególne regulacje, a myśmy nie wiedzieli na jakich zasadach mamy w kopalniach pracować. Nowe przepisy weszły w końcu I kwartału z mocą od 1 stycznia br. Gdyby wydano je w końcu ub.r. sprawa by była przyjęta inaczej, a tak wywołała spore niezadowolenie. W czasie kampanii przedzjazdowej z ust wielu przedstawicieli władzy padają słowa, iż od zjazdu nie należy oczekiwać cudów. Ja w cuda też nie wierzę, ale zjazd musi i może w wielu sprawach dokonać zwrotu. I na to społeczeństwo i członkowie partii liczą. Trzeba przełamać przede wszystkim barierę niemocy, bo ona w naszym kraju jest najgorsza.

J. Turzyński: — Ja się z tobą zgadzam, ale uważam, że przy podejmowaniu decyzji musimy mieć świadomość uwarunkowań. I jeśli wiemy, że w przyszłych latach będziemy mieli taki a nie inny bilans siły roboczej, to łatwiej nam będzie wypracować odpowiednie pociągnięcia, aby tę barierę przełamać.

E. Zarecki: — Podam konkretny przykład, jaki wpływ na skutki ludzkiego działania mają rozwiązania organizacyjne, systemowe itp. Niektórzy nasi pracownicy w ramach SM „Cuprum" w Polkowicach w 1977 rozpoczęli budowę domków jednorodzinnych i do dziś w nich nie mieszkają. Inna grupa górników założyła zrzeszenie i w 1982 r. weszli w budowę własnych domków. W 1985 r. wprowadzili się do nich pierwsi lokatorzy. I proszę w jednym kraju, województwie, mieście i zakładzie przy tych samych kłopotach materiałowych — jedni budują domek 8 lat, inni — 3. Tylko, że w SM urzędniczka czeka aż przyjdzie potwierdzenie na zamówienie materiałowe, a w zrzeszeniu ludzie jeździli sami i znajdowali w magazynach potrzebne rzeczy. Nie mówię już o sprawach kosztów, bo przecież ceny na materiały skaczą z tygodnia na tydzień. Inicjatywy na dole nie wolno blokować, ją powinno się tylko ukierunkowywać.

— Widzę, że macie jeszcze ochotę popolemizować między sobą, jaki powinien być program partii i jakie decyzje powinien podjąć zjazd, będziecie mieli okazję po-

(Dokończenie na str. 12)

II Lubińskie spotkania z literaturą miłosną

ŻENIDŁO STORY
(WYRÓŻNIENIE)

WACŁAW FALKOWSKI

Mikołaj budził się rozkosznie, z przaśnym smakiem w ustach; postrzępiony cień akacjowego liścia chodził po nasłonecznionej ścianie.

Pewnego takiego poranka, leżąc przy nim, Urszula zapytała:

— Jak miała na imię twoja pierwsza?

Powiedział:

— Byznesowato chyba: Dolores.

— A skąd takie imię?

— Rocznym dzieckiem była przywieziona z Włoch, dokładnie spod podeszwy włoskiego buta — z miejscowości Bovalino Marina, mówiła, że jej ojca zgładziła mafia za to, że zrobił ją jej matce, to znaczy, zadał się z dziewczyną jakiegoś mafioso, który ubrdał sobie, że ona go kocha. Wyobraź sobie, znaleziono jej ojca z męskością w ustach.

— To nie do śmiechu.

— Mówiła, że taki jest tam obyczaj.

— Jaka była? — znowu spytała.

— Mafijna jak północ na Sycylii — powiedział. — To znaczy, straszna sekciara. Pobywała w Armii Zbawienia, w sekcie mormonów. Opowiadała duby smalone o Chrystusie, niby że ma przyjść ponownie w stanie Missouri. A dlaczego właśnie tam, kto to wie. Tyle ma u mnie na plus, że jak się połapała, że ci mormoni to rasiści pierwszej wody, psy na Murzynów, to prysnęła od nich. Potem dała nogę ode mnie, wiesz.

— Jak ci jest ze mną?

— Kowboj jest w siodle kowbojem.

Nie myślał o Dolores, z wyjątkiem tych momentów, kiedy nastręczała to nieprzewidziana okazja, jak teraz. I znowu zwalczył wspomnienie, szczególnie miłe dla niego, kiedy był o tysiące opętanych mil od miejsca rodzinnego.

Mikołaj, który po ślubie z sołtysówną, Urszulą, zamieszkał pod dachem sołtysostwa Srebrzynków, śledził jak rośnie z dnia na dzień coraz większy brzuch sołtysowej służącej, znajdy, zwanej nie bez powodu Zającą Wargą; wpół zawstydzona swą wspaniałością, krzątała się przy robocie w gospodarstwie, cicho i niepewnie. Dlatego chyba, że miała być panną z dzieckiem. Ale zainteresowany był głównie stanem własnej żony. Przypuszczał, że dowie się niebawem od niej najważniejszego. Z Dolores bowiem dziecka, na którym tak mu zależało, nie mieli.

Młoda żona siedziała z robótką obok niego, na werandzie; dużo rozmawiali, niekiedy uczył ją angielskich słówek, i usiłowała coś wdukać w głowę z tego, co się pisze „woman", a czyta „umen", ale często siedzieli całymi godzinami nic do siebie nie mówiąc, całe przedpołudnie ona coś robiła na drutach, przy tym czasem żuła gumę do żucia Wrighleya, a on czytał „Chłopów", niektóre partie czytał dwa i trzy razy.

Od czasu do czasu on, Mikołaj, zapatrzony właściwie w siebie, zauważał nagle w książce jakieś zdarzenie, jakiś frapujący moment i wtedy jego uśmiech czy wypowiedziana głośno uwaga rozpraszały ciszę. Co pewien czas Urszula wstawała ze słowami: „Nassałam się tej diabelnej gumy, jak cielę krowy"; odkładała robótkę i szła do domu po coś do picia lub jedzenia; patrzył jak szła lekko i swobodnie... Właśnie. To go napawało niepokojem. Dotąd jakoś nie znać było ciąży. Myślał o tym, kiedy mu wreszcie oznajmi tę nowinę.

Pewnego dnia, kocica, którą doiły trzy maleństwa, nagle skoczyła Urszuli na podołek, aż ta podskoczyła z przerażenia, rozsypując wokół krzesła druty i robótkę.

— A kysz! do dzieci, paskudo jedna — skarciła zwierzę.

— Matkować takim kocim trojaczkom to nie w kij dmuchał! — rzucił chytrze Mikołaj.

Śmiał się z niej, kiedy jeszcze roztrzęsiona podnosiła z ziemi rozrzucone drobiazgi. Wkrótce jednak zagłębił się w lekturze, tym razem, jakby dla odmiany, amerykańskiej gazety ilustrowanej, na pierwszej stronie okładki młoda, nawet bardzo młoda, platynowa blondynka zwisała na szyi promiennie uśmiechniętemu facetowi w dobrze skrojonym garniturze, odpowiednim zdaje się do jego przyprószonych siwizną włosów i pozycji. Pod tym zdjęciem widniał krótki tekst.

— Co jest tam napisane? — zainteresowała się Urszula. Tamten uśmiechnął się do niej; wydawało się, że coś go nagle ucieszyło. Przeczytał:

— „She told her husband that she was pregnat".

— No, nie wygłupiaj się, przetłumacz mi to.

— „Powiedziała swojemu mężowi, że jest w ciąży" — powiedział Mikołaj zagryzając wargi.

— Nie tylko ode mnie to zależy — zastrzeliła go. — Chłop ma żenidło, baba — bawidło, kto wie, jakie będzie z tego nowidło.

— Ha? Co? Żenidło i bawidło! „śmiał się zaraźliwie, jak ów dobrze odżywiony plejboj z okładki amerykańskiego magazynu.

— Just a moment, chwileczkę! Ja mam... żenidło, bawidło masz ty... hahaha. Honey, miodku! I shall be glad to do it, uczynię to z przyjemnością.

Jakkolwiek, podobna do tej, gra słów, najczęściej całkiem przypadkowa, stanowiła najwyższą granicę ich miłosnego słownika. Urszula wydawała się małomówna i wciąż nieśmiała niczym dorosleająca córka przy ojcu. Toteż czasem wręcz nalegał, żeby na przykład usiadła mu na kolanach, w obecności jej matki lub ojca, a także sąsiadów, co to niby trafunkiem wstąpili „na drinka". To prawdziwa gratka dostać kielicha po amerykańsku...". Obejmował ją ciasno ramieniem i chwalił na przemian po polsku i angielsku przed nimi. Wtedy usta mu się śmiały ukazując białe zęby, wśród nich jeden ze złotą plombą. Oni, a zwłaszcza rodzice, widzieli w tym nieco zamorskiej próżności, a jednocześnie czuli się podnieceni i wyróżnieni. Dżentelmen był w ich oczach taki atrakcyjny, taki sympatyczny, troskliwy, tak różniący się od wsiowej kawalerki, co by od razu paluchami gmerała dziewczynie w majtkach.

Do teściowej, która używała sobie na sprezentowanej przez niego Urszuli maszynie do szycia „Singer", zwracał się — mamuś, do innych zaś mówił o niej lady Srebrzynkowa. Kiedy mówił jej coś miłego, nie brzmiało to jedynie jak zdawkowa uprzejmość wobec matki swojej żony. Tylko sołtys Srebrzynek kazał sobie mówić po imieniu. Dla niego, Sylwestra Srebrzyka, był — nie, nie jak zięć, ale jak rówieśnik.

Może dlatego Urszula, kiedy siedziała jak trusia. Podczas gdy on żywo gestykulował i rozprawiał ze swadą, kiedy tak mleli językami jeden przez drugiego, ona nie tyle go słyszała, ile czuła, jak głos wydobywa mu się z piersi i falując płaski brzuch i uda, gdy się śmieje, i zwalczała ogarniające ją pożądanie. On nic o tym nie wiedział, a kiedy się kochali była raczej nieśmiała i sztywna, jakby nigdy nie płonęła w niej żądza. Musiał ją czule namawiać:

— Jak wulkan, pokryty lodem, jest moja sołtyseczka, oh my pet, moje kochanie, moja ty statuo wolności, wiadomo, polubisz to kiedyś jak Ameryka gumę do żucia zobaczysz..

Usta mimowolnie zdawały się śmiać na to. I z czasem nauczył ją robić te wszystkie dziwne rzeczy, figle — migle, jak sam mówił, o których nawet by nie pomyślała, że należą do sztuki miłości, a w których też wreszcie zaczęła znajdować taką samą przyjemność.

I odtąd wszystkie jej wyobrażenia o bogobojnym spaniu poszły w kąt, podobnie jak niegdyś laleczne sukienki, gry w klasy czy przepaski na oczy do zabawy w ciuciubabkę.

Mikołaj był w niej zakochany na zabój, jak powiadają, była jego skarbem, jego darling, tym wszystkim, co kryło się pod pięknymi polskimi i angielskimi słowami, jakimi do niej przemawiał. O — tak — był z nią bardzo, bardzo szczęśliwy. Widziała to. Nie wiedziała, że ludzie mogą być tacy szczęśliwi. Była pewna, że gdyby nie spotkała Mikołaja, nigdy by się tego nie dowiedziała. On tak wesoło żartował ze wszystkich swych przywar i minusów podstarzałego męża nastolatki i tak dobrze było bawić się w nocy w łóżku, że mimo początkowego skrępowania, kiedy szedł z nią pod rękę na oczach wszystkich, co to wycierali sobie na ich temat języki; „chodzi, jakby ją teraz zdun z gliny ulepił" — wkrótce przestała zauważać rzeczy, które ją najbardziej w nim raziły. Kochała teraz ten złoty błysk w jego uśmiechu. Co tyczy się sąsiadów, Urszula zaczęła czuć wobec nich wyższość, co za przemiana! — i nawet dość jej się to podobało.

Na co dzień wiodło im się dostatnio, w wytłuszczonym portfelu z amerykańskiej skóry zawsze były jakieś banknoty, którymi płacił wydatki niemal całego domu, chociaż ostatnio musiał spieniężyć sygnet, co uciułał kiedyś ciężką pracą, na kupno siewnika, w dodatku obstalował miedziany żyrandol u „złotej rączki" rzemieślnika. Ale za to wciąż był jednym z tych udatnych zaradnych mężczyzn, którzy mogą zdobyć w życiu wszystko, co uznają za warte zachodu.

Urszula powiesiła wszędzie różowe koronkowe firanki i kręciła biodrami po domu w kusych flanelowych szlafroczkach pachnących gorącym żelazkiem. Robiła wzorzyste swetry, które szły jak woda i zbierała pieniądze na kupno najrozmaitszych rzeczy do gospodarstwa domowego.

Któregoś dnia jednak nie wiedzieć czemu nagle rozpłakała się przed pójściem do łóżka.

— Och, moje sołtysiątko, to nie twoja wina, że jeszcze nie matkujesz — powiedział z udręką Mikołaj, objął ją ciasno ramieniem i pocałował ją gorąco w uszy i usta. — No, dobrze, już dobrze, jakoś to będzie... nie łam się.

— Skaranie boskie... — wyłkała

Oplótł rękami jej płaski jak deska brzuch i czekał, aż opanuje konwulsyjny szloch. Potem zaczęła cicho obwiniać samą siebie za ten stan rzeczy, a on uspokoił ją, słuchał ją z pełną czułości uwagą, z jaką opromieniał wszystko, co robiła lub mówiła. Kiedy opanowała się, wziął butelkę kowbojówki, jak sam nazywał mieszaninę oryginalnej szkockiej whisky, nalewki na dzikim bzie i żytniego bimbru, wypełnił sobie pół musztardówki i wypił dwoma haustami. Zawsze miał tę kowbojówkę na podorędziu, którą zagazowywał ciężkie uczucia. Urszula nie brała tego do buzi, ale jego pocałunki zostawiały jej w ustach alchemiczny smak.

Kiedy ona nie podejmowała przez jakiś czas tematu, zaczynał Mikołaj. Urszula równie jak on, pragnęła mieć dziecko. Lecz póki co nie była w ciąży, mimo więc jego widocznych pragnień nader niechętnie rozmawiała z nim o tym, co będzie po urodzeniu dziecka, jakie dadzą mu imię, o kwestii, gdzie suszyć pieluchy ani o konieczności kupienia spacerowego wózka, nie licząc kołyski.

Raz, drugi i trzeci zdarzyło jej się przyłapać na tym, że patrzyła na brzuch Zającej Wargi z rosnącą nienawiścią, a może były to tylko oczy męki własnej. W każdym razie Urszula wiedziała, obydwie z Mikołajem wiedzieli, kto ten brzuch tamtej zrobił.

Pod dach roku weszła jesień, z początku ciepła, nieskończenie złota, a po drogach snuło się babie lato.

Potem zaczęła stygnąć dobra ziemia utrudzona gorącym latem. Wnet i liście jabłoni w sadzie zaczęły spadać na zwarzoną przymrozkiem trawę przejrzałe i ciężkie. Co raz siąpił chłodny deszcz, wiatr targał strzechy domostw, a słońce przedzierało się z trudem przez chmury zabarwione miękką szarością — czuło się rękę jesieni.

Ta pogoda jakby się udzielała nastrojowi Urszuli, która po całych dniach krzątała się markotna, przygnieciona własnym nieszczęściem. Od dnia ślubu, od nocy poślubnej minęło już bowiem bez mała pół roku, a ona była wciąż płaska jak deska.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Trzy razy o seksie

EMIL BIELA

towarzyska kronika kulturalna

Polski seks jest ciągle bardzo siermiężny. Ars amandi znana jest nielicznym, jest czymś nieprzyzwoicie eleganckim. Taki seksualny peweks. Publikacje **Wislockiej, Kozakiewicza, Lwa-Starowicza, Imielińskiego** starają się zapełnić przepaść niewiedzy naszego społeczeństwa w tej dziedzinie, usiłują dokonać przeobrażeń w zakresie świadomości człowieka, a m.in. nowego podejścia do seksu, w którym postawa zrozumienia i tolerancji górować będzie nad postawą oceniającą, potępiającą w czambuł co nagie, fascynujące, piękne.

Po sławnej **„Sztuce kochania"** Wisłockiej ukazały się trzy (aż!) książki usiłujące rozbić chiński mur otaczający najbardziej intymną sferę ludzkich przeżyć. Odsłonięcie istoty seksu ma na celu dopełnienie zwykłego człowieczego szczęścia, psychicznej równowagi. Tytuły tych prac — **„Seks partnerski", „Seks dla każdego", „Człowiek i seks"** — przyciągają tak dalece, że w bibliotekach zamyka się te książki pod klucz i... pożycza tylko zaufanym czytelnikom. Widziałem takie zamknięte szafy na własne oczy, więc nie jest to wyssana z palca anegdota. Gdy „przepytywałem" panie bibliotekarki w tej sprawie, powiedziały, że takie mają zalecenie od swych władz zwierzchnich. I tak zamyka się ciężkie, kwadratowe koło polskiego seksu.

Kazimierz Imieliński w swej książce porusza bardzo przemilczany problem, jakim jest seks wieku starczego. Mimo że nauka dowiodła, iż człowiek jest istotą seksualną od urodzenia do śmierci — i przez cały ten czas może mieć potrzeby seksualne (różnie uświadamiane i zaspokajane), potrzeby te nie są akceptowane przez ludzi z innych grup wiekowych, są uznawane za niedozwolone, nieobyczajne lub wręcz tabu. Niektórzy uważają seks ludzi starych za przejaw „bezwstydności", inni są zdania, że „najbardziej cenne i godne szacunku jest to, że starzy ludzie nie przejawiają seksu", jeszcze inni twierdzą, że „nienormalnego starca, który uprawia seks, powinno się uśpić". W duńskich domach spokojnej starości pamięta się o seksualnych potrzebach osób w podeszłym wieku i toleruje się wzajemne skłonności ludzi starych do siebie i zezwala się na wzajemne odwiedzanie się w pokojach łącznie z zamykaniem drzwi.

Jak jest u nas, dobrze wiemy. Najbliżsi krewni reagują na seks ludzi starych najczęściej z oburzeniem. Aktywność seksualna rodziców, którzy się zestarzeli, nie pasuje jakoś do uprzednio wyrobionego idealnego obrazu z dzieciństwa. Dzieci nie chcą przyjąć do wiadomości, że rodzice mają prawo do życia seksualnego. Ale Imieliński twierdzi — zagadką jest na jakiej podstawie — że wieją już nowe, bardziej humanitarne wiatry. Twierdzi, że prędzej czy później ludzie należący do wszystkich grup wiekowych będą się musieli pogodzić, że seks ludzi starych jest zjawiskiem normalnym. Przy rozpatrywaniu związków starości z seksem warto przytoczyć słowa angielskiego dramaturga Artura Wing Pinero, który powiedział: **„Ci, którzy głęboko i namiętnie kochają, nigdy się nie starzeją; mogą oni umrzeć ze starości, lecz umierają młodzi"**. Genialny, osiemdziesięcioletni Pablo Picasso twierdził, że „upływa dużo czasu, zanim człowiek staje się młody". Fakty lekarskie potwierdzone mówią, że u ogromnej większości ludzi tęsknoty i pragnienia seksualne występują aż do „ostatniego dnia".

Wszystkie trzy książki traktują seks i płciowość jako piękną i bardzo ważną sferę życia, ale nie najważniejszą. Mają na celu pomóc w sterowaniu zagadnieniem rozwoju psychoseksualnego i zadanie to w pełni spełniają.

Zbigniew Lew-Starowicz „Seks partnerski" — PZWL, Warszawa 1984, str. 344, cena 300 zł.

Zbigniew Lew-Starowicz „Seks dla każdego" — IW Związków Zawodowych, Warszawa 1985, str. 344, cena 365 zł.

Kazimierz Imieliński „Człowiek i seks" — IW Związków Zawodowych, Warszawa 1985, str. 308, cena 370 zł.

„Strofy dla miasta" — pod ... kim tytułem Miejska Biblio... Publiczna w Głogowie wraz z ...nymi organizatorami przygotow... je konkurs poetycki. Mogą w nim wziąć udział wszyscy twórcy, którzy nadeślą na konkurs prace związane z Głogowem. Prace opatrzone godłem, w 3 egzemplarzach, należy nadsyłać pod adresem: **MBP Głogów, ul. Jedności Robotniczej 15 (kod: 67-200)**, z dopiskiem na kopercie: „Strofy dla miasta". Termin nadsyłania prac mija z dniem 15 sierpnia 1986 r. Cenne nagrody: I — 7 tys. zł. dwie drugie — po 5 tys. zł, trzy trzecie — po 3 tys. zł oraz wyróżnienia. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną we wrześniu.

☆

Młodzież wciąż przeżywa wiosnę, mimo iż lato już nam siadło na karku. Oto młodzież ze Zgorzelca, z tamtejszej szkoły górniczej i ZSZ przygotowała specjalny program artystyczny, o którym jedna z uczennic szeroko nas informuje. Najpierw była trema, potem zdobywanie słuchaczy, a wreszcie produkcja artystyczna i wybory najprzystojniejszego młodzieńca. Okazał się nim **Krzysztof Daniłów** z klasy III. Było jeszcze mnóstwo innych atrakcji i niespodzianek, o czym donosi nam **Małgorzata Marcińska** Warto dodać, że tzw. **Kabareton** , a więc produkcja kabaretowa Technikum Górniczego i Energetycznego zgromadziła w auli ponad 500 uczestników, uczniów. Prezentujący się młodzieńcy i młode dziewczyny otrzymali nagrody. A nasz szkolny recenzent, **Piotr Rabiko**, napisał: **„Wypadło to całkiem nieźle, jak na amatorów"**.

Skoro tak, nasze gratulacje.

☆

„Słowo Polskie" na początku czerwca przyniosło artykulik red. **Ewy Han** o Lubinie. Nie mogliśmy się nadziwić sprytowi koleżanki z zaprzyjaźnionego województwa. Być kilka godzin na **II Lubińskich Spotkaniach z Literaturą Miłosną**, a pisać tak, jakby się było przez trzy dni. Och, to jasnowidztwo! Jesteśmy urzeczeni talentami parapsychologicznymi, umiejętnością przekręcania faktów, kłamstewkami, czarami a także znakomitym zakonserwowaniem poglądów na temat kultury. Tak się pisało o kulturze 35 lat temu. Widać duch konserwy żyje nawet wśród młodych. Czyżby ten duch konserwy miał także swoją pożywkę w naszym regionie?! Nie możemy w to uwierzyć. Wszelkie działanie przeciwko książce, czytelnictwu, kulturze jest niczym innym tylko konserwą społeczną, czego nie do końca życzymy lubianej przez nas p. Ewie Han.

☆

Po zakończeniu **II Lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną** organizatorzy otrzymali sporo listów i telefonów od pisarzy i czytelników. I tak np. **Gerard Górnicki** z Poznania dziękuje organizatorom za miłe, ciepłe przyjęcie oraz za pożytecznie spędzony czas, pani **Lilian Seymour-Tulasiewicz** z Wrocławia zwierza się, że od wielu lat nie miała tak życzliwych i aktywnych słuchaczy (Dom Kultury „Lubin"), **Janusz Termer** prosi o przekazanie KMPiK, a szczególnie dyrektorce, **Danucie Dalkowskiej** gratulacji za tak sprawne, kulturalne i ważne działanie, a **Andrzej Gromczewski** pyta, czy za rok jeszcze raz takie spotkanie się odbędzie.

KORNIK

DROGA OBOK CMENTARZA

(OPOWIEŚĆ)

K. KOSZUTSKI

Bardzo lubiłam tę drogę, wysadzaną starymi lipami i klonami. Była ulubionym miejscem moich spacerów — ilekroć przyjeżdżałam tu na wieś do rodziców, na wakacje. Była to stara droga i nie prowadziła już właściwie donikąd, zarosła trawą, bo wozy tędy nie jeździły i tylko wieczorami snuły się tu przytulone do siebie pary zakochanych, przemykające tędy w nadrzeczne zarośla, albo wędkarze. Rzeka płynęła tuż za cmentarzem. Po obu stronach drogi ciągnęły się łąki, więc tylko w czasie sianokosów było tu przez parę dni — ludniej. Przyciągała mnie ustronność i zaciszność tych miejsc.

Świetnie tu wypoczywałam, przede wszystkim psychicznie — i wcale mnie nie męczył prymitywy wiejskich warunków, nawet brak łazienki nie bardzo mi dokuczał.

W dzień brałam koc, wędkę i książkę i szłam tędy nad rzekę — wypocząć. Ale najbardziej lubiłam wieczorne spacery wzdłuż starych klonów i lip, w urzekającym zapachu łąk i cykotaniu świerszczy i wcale się nie wstydzę swego trochę dziś już nazbyt staroświeckiego sentymentalizmu. Przez dwa lata nie było mnie w tych stronach, spędzałam swoje urlopy — za granicą. Ale w tym roku tak się złożyło, a właściwie: rozłożyły moje sprawy osobiste, że z wyjazdu nad Adriatyk nic nie wyszło i znów przyjechałam w „swoje strony". I naturalnie zaraz pierwszego wieczoru poszłam odwiedzić stare miłe miejsca — drogę obok cmentarza, wysadzoną starymi lipami i klonami. Wieczór był taki sam jak tamte dawne wieczory: cichy, ciemny, ciepły, od łąk zanosiło świeżym sianem, jazgotały świerszcze. Już przed wyjazdem z miasta czułam w sobie narastanie jakiegoś niepokoju, lada drobiazg drażnił mnie i rozjątrzał, wyjeżdżałam więc z nadzieją, że tu mi to przejdzie, że sobie tu wypocznę. Cieszyłam się więc, że po dwuletniej nieobecności znowu idę tą starą drogą, taką samą jak dawniej, ale jednak jakby jakoś inną, bo upragnione odprężenie — nie przychodziło. Szłam drogą obok cmentarza nad rzeką, od łąk zanosiło świeżym sianem i jak dawniej jazgotały sierpniowe świerszcze, ale we mnie wciąż nie było spokoju, czułam nieomal fizycznie jakiś rosnący we mnie lęk, tym dokuczliwszy, że niejasny, bez jakichś konkretnych uzasadnień. Szłam tędy tyle razy i do tej pory nigdy nic podobnego mi się nie przydarzyło. Zrobiło mi się nagle zimno, chociaż wieczór po upalnym dniu był ciepły; spacer nad rzeką nie przyniósł mi ulgi, postanowiłam więc wrócić do domu czym prędzej i im bliżej byłam cmentarza tym większy ogarniał mnie lęk. Uświadomiłam sobie ze zdziwieniem, że po prostu boję się, chociaż nie było ku temu żadnych powodów.

Przyspieszyłam kroku. Na drodze nie było nikogo i ta pusta droga niepokoiła mnie jeszcze bardziej. Po prostu bałam się, że jestem sama na tej drodze i zapragnęłam nagle spotkać kogokolwiek, jakąś wracającą ze schadzki parę zakochanych czy spóźnionego wędkarza.

Ucieszyłem się więc, kiedy nagle o parę kroków przed sobą dostrzegłam barczystą, męską sylwetkę. Do głowy mi nie przyszło, że mógłby to być ktoś nieżyczliwy, jakiś złodziejaszek albo poluzujący na samotne kobiety zboczeniec. Szedł wolno, dopędziłam go więc bez trudu i zapytałam, czy idzie do wsi. Potrząsnął głową, zrozumiałam więc, że nie, ale zapytałam jeszcze, czy mogę iść z nim, czy mu nie przeszkadzam w przechadzce. Zgodził się — z uprzejmą powściągliwością. Nie przeszkadzało mu moje towarzystwo, ale i nie wyglądał na zachwyconego moją prośbą. Głos miał ciemny, spokojny. Poczułam się przy nim nieco bezpieczniej, ale podniecenie nie mijało. Było mi wszystko jedno, co sobie o mnie pomyśli i za kogo mnie weźmie, poprosiłam, żeby mnie odprowadził trochę, przynajmniej do końca cmentarnego ogrodzenia. Zaśmiał się cichutko i jakoś dziwnie:

— Oczywiście, odprowadzę panią...

— Wie pan — mówiłam szybko, nerwowo, mimo woli biorąc go pod rękę — boję się, po prostu... Nie wiem czemu, nigdy mi się to nie zdarzyło do tej pory, ale bardzo się czegoś boję...

Mijaliśmy właśnie cmentarz, tuż za nim zaczynało się pole. Znowu zaśmiał się cichutko i jakoś dziwnie.

— O, to naturalne — powiedział swoim cichym, ciepłym głosem i wskazał ręką na cmentarz. — Nie wstydzę się do tego przyznać, że i ja, chociażem mężczyzna, też się bałem, ilekroć przechodziłem obok tego cmentarza — za życia...

Matka opowiadała mi później, że do domu przyprowadził mnie, a właściwie dowlókł nieprzytomną jakiś stary wędkarz wracający znad rzeki. Ja nie pamiętałam niczego, a nie mogłam przecież matce opowiedzieć tej przygody, bo by mnie wyśmiała. I do dziś nie wiem, co się wtedy stało...

Przy redakcyjnym stole

(Dokończenie ze str. 8—9)

dyskutować o tym jeszcze właśnie podczas obrad tego forum, ale już z tego co tu powiedzieliście widać, że debata zjazdowa będzie niezmiernie interesująca. Teraz chciałbym spytać was, czy widzicie potrzebę nowelizacji Statutu PZPR?

E. Zarecki: — Wierzę, że pozostaniemy wierni linii odnowy zrodzonej po sierpniu 1980 r. i na IX Nadzwyczajnym Zjeździe i że znajdzie to odbicie zarówno w programie, jak i statucie partii. Statut dał organizacjom partyjnym i członkom PZPR ważny oręż, aby demokracja nie stała się w codziennym życiu tylko fasadą. I ona funkcjonuje, czego przykładem była konferencja w mojej kopalni, gdzie delegaci nie dali sobie zasugerować kogo mają wybrać na swego reprezentanta na X Zjazd. Absolutnie jestem za podtrzymaniem zasady kadencyjności, natomiast pewne sprawy wymagają udoskonaleń. Uważam, że w całej partii należy wydłużyć kadencję do 5 lat. Bo powstałby dzięki temu układ zgodny z planowaniem gospodarczym, jak i działalnością parlamentarną. A przede wszystkim uniknęlibyśmy wchodzenia z kampanii w kampanię. W połowie kadencji powinno się dokonywać oceny realizacji nakreślonych wytycznych i w tajnym głosowaniu udzielać absolutorium dla ciał wykonawczych.

J. Turzyński: — Z tym ostatnim stwierdzeniem absolutnie się nie zgadzam. Po co do statutu wprowadzać instytucję absolutorium, skoro pozwala on członkom partii zmienić każdego sekretarza, jeśli nie sprawdza się. Korzystajmy z możliwości już istniejących. A zapis statutowy, że osoba funkcyjna może pełnić swoje stanowisko przez 2 kadencje jest sugestią, że my nie potrafimy działać. Jeśli się ma zaufanie wśród ludzi, to jaka różnica, ile kadencji się będzie pracować.

W. Linka: — A rutyniarstwo?

J. Turzyński: — To inny temat. Jeśli ktoś wykazuje do tego skłonności, to ze zmianą nie należy czekać aż 2 kadencje.

E. Zarecki: — Jestem za 2 kadencjami, opierając się na swoim przykładzie. Jako przewodniczący ZZ ZSMP. nie mogłem odejść z tego stanowiska, choć sprawowałem je 3 kadencje. Musiałem ciągnąć, choć się zupełnie wypaliłem. Musimy się przyzwyczaić do odchodzenia. I to godnego. Ten zapis na to pozwala. Swoje doświadczenie z działalności młodzieżowej wykorzystuję na innym odcinku, będąc przewodniczącym Komisji Rewizyjnej ZW ZSMP.

J. Turzyński: — Odejście we właściwym momencie musi być sprawą świadomości, a nie zapisu.

W. Linka: — A czy ta świadomość jest już dziś taka pewna. Musimy się zabezpieczyć aby ktoś nie chciał się przyklejać do stołka. To jest mądrość wynikająca z naszych gorzkich doświadczeń.

Z. Rudkowski: — Jeśli ktoś jest taki dobry i nie popadł w rutyniarstwo, wykazuje twórczą inicjatywę, to przecież zjazd czy konferencja może podjąć indywidualną decyzję o powierzeniu danemu towarzyszowi funkcji na trzecią kadencję. I chyba statutu coś takiego przewiduje.

J. Turzyński: — Ale to jest ciągle wyrazem niewiary w siłę partii. Czy bez zapisów nie możemy kogoś przywołać do określonych rygorów?

E. Zarecki: — Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że tak ten temat stawiają OOP, a bierze się to stąd, że na dzień dzisiejszy nie ma jeszcze pełnego zaufania dołów do szczebli nadrzędnych i dlatego ten zapis do XI Zjazdu winien być zachowany. Niech zmusza nas do przyspieszenia procesu odbudowy wzajemnego zaufania.

Dyskusję prowadził i przygotował do druku

JAN KURASZ

Giełda zawodów '86

Konkursy zawodoznawcze i co dalej?

ANTONI BOJAKOWSKI

Obowiązkiem szkół podstawowych i średnich oraz poradni wychowawczo-zawodowych jest prowadzenie i rozwijanie różnorodnych form pracy orientacyjnej na rzecz zawodów priorytetowych. Jedną z nich są — od roku 1980 — konkursy zawodoznawcze pn. „Giełda zawodów" organizowane corocznie z inicjatywy Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Legnicy.

Celem konkursu jest przede wszystkim rozwijanie zainteresowań młodzieży szkolnej tymi zawodami, które są niezbędne w licznych zakładach pracy regionu miedziowego, jak również poznanie środowiska ludzi pracy tego obszaru. Konkurs przeprowadza się trzyetapowo, joko eliminacje: szkolne, rejonowe i wojewódzkie. Zawodami priorytetowymi w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym od wielu lat są i nadal będą: **górnictwo miedzi, hutnictwo, budownictwo, rolnictwo, rzemiosło i zawody wojskowe.** Nie należy przez to zestawienie rozumieć, że inne zawody nie są doceniane. W najbliższych latach duże zapotrzebowanie występować będzie w takich zawodach i grupach zawodowych, jak: **robotnicy budowlani i pokrewni, robotnicy w produkcji, eksploatacji i remontach urządzeń elektrotechnicznych, elektronicznych i teletechnicznych; maszyniści urządzeń umiejscowionych, mechanicy, monterzy, operatorzy urządzeń w produkcji metalowej; robotnicy w produkcji wyrobów włókienniczych i odzieżowych; masarze, młynarze, piekarze, sprzedawcy i pokrewni; technicy budownictwa i architektury; elektrycy, ekonomiści i inni.** Ogromny deficyt pracowników, a jednocześnie trudności z naborem uczniów do szkoły przyzakładowej odczuwa PKP. Powyższy przegląd zapotrzebowania na pracowników w różnych dziedzinach gospodarki narodowej wskazuje, że szkoły podstawowe i średnie (ogólnokształcące i zawodowe) będą miały w niedalekiej przyszłości (nawet po roku 1990) do zrealizowania szereg zadań.

A co robią one w tej sytuacji już dzisiaj? Jak przygotowują młodzież szkolną do przyszłych decyzji zawodowych?

Za przykład niech posłuży tegoroczna impreza zawodoznawcza, która odbyła się w legnickich szkołach podstawowych od lutego do kwietnia. Najpierw odbyły się eliminacje szkolne — po kilkutygodniowych przygotowaniach — w klasach V—VII w większości podstawówek. Spośród kilku 5-osobowych zespołów uczniowskich (na terenie danej szkoły) wytypowano jeden zespół zwycięski na rejonowy konkurs zawodoznawczy. Do etapu drugiego — zorganizowanego dnia 12 kwietnia br. przez Miejską Poradnię Wychowawczo-Zawodową i Młodzieżowy Dom Kultury — przystąpiło ogółem 13 zespołów uczniowskich, które prezentowały swoją wiedzę o wybranych grupach zawodowych przed rejonową komisją oceniającą i młodzieżową publicznością. Najliczniej reprezentowane były zawody budowlane (4 zespoły), rzemieślnicze (3), medyczne (3); po jednym zespole — hutnicze, wojskowe i elektroniczne. Tak więc, zawody priorytetowe znalazły uznanie w 9 zespołach szkolnych z klas V—VII. Najwyższe wyniki uzyskały zespoły szkół podstawowych nr 1 w Prochowicach (I miejsce), w Legnickim Polu (II miejsce) i nr 6 w Legnicy (III miejsce). Zwycięskie zespoły i ich opiekunowie otrzymali wartościowe nagrody rzeczowe ufundowane przez Wydział Oświaty i Wychowania, Cech Rzemiosł Różnych, dyrekcje Zespołu Szkół Budowlanych, Zespołu Szkół Medycznych i Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3. Dodatkowym wyróżnieniem zespołów z Prochowic i Legnickiego Pola było zakwalifikowanie ich do etapu trzeciego, który zorganizowany został 26 kwietnia br. przez Wojewódzką Poradnię Wychowawczo-Zawodową i Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy.

Wyniki finału wojewódzkiego „Giełdy zawodów" przedstawiają się następująco: I miejsce zajął zespół Szkoły Podstawowej w Legnickim Polu, który ponownie prezentował grupę zawodów wojskowych; II miejsca zajęły dwa zespoły — ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jaworze, prezentujący zawody rzemieślnicze i ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Lubinie, prezentujący zawody spożywcze. Również te zespoły otrzymały nagrody rzeczowe i dyplomy uczestnictwa. W ocenie WPWZ w br. szk. zaznaczył się spadek zainteresowania „Giełdą zawodów". We wszystkich etapach konkursu wzięło udział łącznie 250 zespołów zawodoznawczych. Zespoły prezentowały dość równy poziom przygotowania, zadowalającą znajomość treści merytorycznych i wiele pomysłowości w sposobie prezentacji grup zawodowych.

Konkursy zawodoznawcze (rejonowy i wojewódzki) przeprowadzone w Legnicy w kwietniu br., były imprezami zespołowymi mającymi tę specyfikę, że prezentowane były na nich dowolnie wybrane grupy zawodów, zwłaszcza priorytetowych. Istotne walory poznawcze, kształcące i wychowawcze tej formy orientacji zawodowej polegały na wielorakości funkcji psychofizycznych jakie są angażowane w trakcie jej przeprowadzania. Ważna była przy tym nie tylko wiedza o danym zawodzie, zdobyta przez młodzież dzięki czynnościom poszukiwawczym, ale także sfera wolicjonalna i motywacyjna w trakcie praktycznej prezentacji wybranej grupy zawodów Konkurs zawodoznawczy — organizowany w woj. legnickim od siedmiu lat — ma tę wartość, że kształtuje wśród młodzieży szkolnej prawidłowe wyobrażenia o jej przyszłym zawodzie i pracy, a także stanowi swoistą reklamę o określonym zawodzie. Dotychczasowe konkursy zawodoznawcze dostarczyły uczestnikom i obserwatorom wielu niezapomnianych przeżyć i wzruszeń. Miejmy nadzieję że nie pozostaną one bez wpływu na przyszłe decyzje zawodowe naszej młodzieży.

Pracownicy pedagogiczni MPWZ i WPWZ w Legnicy uważnie śledzą losy absolwentów szkół podstawowych i średnich (ogólnokształcących i zawodowych) i już dzisiaj mogą stwierdzić, że 3-etapowe eliminacje w konkursie zawodoznawczym w zupełności zdają egzamin. Należy je nadal upowszechniać i urozmaicać tak, aby coraz lepiej przyczyniały się do trafnego wyboru zawodu w regionie miedziowym, aby pomagały naszej młodzieży w realizacji jej aspiracji życiowych, a także zaspokajały potrzeby społeczno-gospodarcze LGOM obecnie i w przyszłości. Organizatorom orientacji zawodowej, nauczycielom szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz pracownikom pedagogicznym poradni wychowawczo-zawodowych należą się wyrazy wysokiego uznania za ich dotychczasową działalność w tym zakresie.

Rozpoczęła się spartakiada sportów wodnych KGHM

Przy pięknej, słonecznej pogodzie, podczas weekendu 14—15 bm. w Lubiatowie rozpoczęła się IX Spartakiada Sportów Wodnych KGHM. Otwarcia spartakiady dokonał dyrektor ds. pracowniczych kombinatu mgr Edward Rippel.

Jako pierwsi na starcie stanęli żeglarze. W dwuboju składającym się z 5 wyścigów (3 punktowane) w klasie łodzi „Omega" i śrubkowania na bączku najlepsza okazała się załoga ZRM Lubin w składzie: Tomasz Czuba — sternik, Grzegorz Kubacki i Gustaw Mokrski. Drugie miejsce zajęła załoga ZBK Lubin: Ireneusz Leszczyński — sternik, Marek Kondera, Władysław Czan, a trzecie — ZRG Lubin (Adam Osiński — sternik, Władysław Grocki, Ryszard Matykiewicz). Na kolejnych pozycjach uplasowały się załogi: 4. ZM „Legmet", 5. Zarząd KGHM, 6. ZG „Polkowice".

W śrubkowaniu na bączku zwyciężył Mirosław Porankiewicz (ZM „Legmet"), przed Adamem Osińskim (ZRG), i Ireneuszem Leszczyńskim (ZBK).

W regatach wzięli udział reprezentanci 13 zakładów KGHM.

Na Obrzycy w Tatarce odbyła się druga konkurencja spartakiady — wędkarstwo.

Indywidualnie wygrał Zbigniew Naklicki — ZG „Lubin", który zgromadził 2.870 pkt., drugie — Henryk Czyrko — ZG „Rudna", trzecie — Kazimierz Dulat — HM „Głogów", czwarte — Jan Janusiak — HM „Legnica", piąte — Kazimierz Strzeszyński — ZG „Lubin", szóste — Zbigniew Pachuta — ZUG „Lena".

Zespołowo triumfowali wędkarze ZG „Lubin". 2. ZG „Rudna", 3. HM „Legnica", 4. ZUG „Lena", 5. HM „Cedynia", 6. ZBK Lubin.

W zawodach wzięło udział 18 ekip zakładowych.

Na podkreślenie zasługuje znakomita organizacja tych zawodów przez działaczy zakładowego koła PZW przy ZG „Rudna" ze Stanisławem Przybylskim na czele.

Równolegle z imprezami spartakiadowymi w sobotę z Konotopu k. Lubiatowa wystartowali kajakarze — uczestnicy IV Spływu KGHM. O szczegółach tej sympatycznej imprezy poinformujemy w następnym numerze.

Był to więc bardzo udany weekend.

(wa)

IV spływ kajakowy

W Zbąszyniu 15 bm. zakończył się IV Turystyczny Spływ Kajakowy KGHM. Wzięło w nim udział 82 pracowników z rodzinami z 12 zakładów kombinatu.

Uczestnicy spływu płynąc Obrzycą i akwenami Lubuskiego Szlaku Wodnego pokonali dystans 56 km, w etapie wstępnym — 6 km z Lubiatowa do stanicy wodnej w Konotopie, 27 km na etapie z Konotopu do Kopanicy i 26 km z Kopanicy do Zbąszynia. Mocno we znaki dała się na trasie upalna, słoneczna pogoda. Zużyto duże ilości najrozmaitszych kremów i środków przeciwko oparzeniom z podręcznych apteczek. Pomimo tego, wszystkim dopisywały humory i dobre samopoczucie o co z dobrym jak zwykle skutkiem zabiegał komandor spływu — Jurek Hallala z zakładowego oddziału PTTK przy Hucie Miedzi „Głogów". Jedynym zgrzytem była konieczność wykluczenia ze spływu czterech (z czego dwóch jeszcze przed rozpoczęciem) nadmiernie „piwkujących", dżentelmenów, którzy wyraźnie pomylili adresy i chyba tylko przez przypadek znaleźli się na tej imprezie. Pocieszające w tym było ogólne potępienie z jakim spotkało się ich zachowanie oraz szybka i kategoryczna reakcja kierownictwa spływu. Swoją drogą warto byłoby wiedzieć kogo mamy w swoich ekipach, co poddajemy pod rozwagę zakładowym organizatorom sportu i turystyki. Wierzymy także iż „casus" piwoszy nie pozostanie bez echa w ich macierzystych zakładach.

Podczas II etapu spływu przeprowadzono dwie konkurencje o charakterze sportowym. W slalomie kajakowym zwyciężył Teofil Zieliński z „Zanamu" Polkowice przed Adamem Kończakiem ZG „Rudna", Bogdanem Grygorowiczem ZG „Rudna" i Mirosławem Raudo ZBK Lubin. W wyścigu kajakowym dwójek najlepsza okazała się osada „Rudnej" w składzie Bogusław Stryjewski, Bogdan Grygorowicz, na drugim miejscu uplasowała się mieszana osada „Zanamu" i ZG „Rudna" Teofil Zieliński, Adam Kończak, a na trzecim ZBK Lubin Józef Partyka — Mirosław Raudo.

W klasyfikacji ogólnej spływu pierwsze miejsce zajęła ekipa Zakładów Górniczych „Rudna" — 67 pkt. przed ZNM Polkowice — 32 pkt. i Zakładem Transportu Lubin — 26 pkt. Dalsze lokaty w kolejności zajęły: Huta Miedzi „Głogów", Huta Miedzi „Cedynia", ZM „Legmet", ZG „Sieroszowice", ZBGH Lubin, ZBK Lubin, Zarząd KGHM i ZRM Lubin.

Najliczniejsze drużyny zgłosili: ZBK Lubin — 19 osób, ZG „Rudna" — 17 i ZNM Polkowice — 12.

Sędzią głównym spływu był Ryszard Jacyna, sędziami pomocniczymi i pilotami: Adam Madej, Józef Jachimowicz i Andrzej Piosicki.

W stanicy wodnej w Konotopie kajakarzy witał a zarazem pożegnał życząc dobrego wypoczynku — dyrektor d/s pracowniczych Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi mgr Edward Rippel.

wg

Beniaminek z Legnicy

Dużym sukcesem zespołu legnickiej Miedzi zakończył się w Szczecinie barażowy pojedynek o wejście do II ligi mężczyzn. Nasza drużyna wywalczyła tam drugie miejsce i awansowała do II ligi.

Na turnieju w Szczecinie legniczanie zmierzyli się z zespołami Warszawianki, Polonii Łaziska i Ogniwa Szczecin. W pierwszym meczu po bardzo emocjonującym pojedynku wygrali z Warszawianką 22:20 (10:1) przegrywając w drugiej połowie meczu różnicą 3 bramek, ale w końcówce okazali się lepsi. W kolejnym meczu zespół Miedzi spotkał się z gospodarzami — Ogniwem, przegrywając 25:30 (8:12). W ostatnim spotkaniu, które miało zadecydować o awansie, legniczanie spotkali się z Polonią. Drużyna z Łazisk wygrała z Warszawianką (19:17) i miała również 2 pkt. Po dramatycznej walce (do przerwy 8:7) lepsi okazali się legniczanie i wygrali 17:16. Na 40 sekund przed zakończeniem spotkania piłkę otrzymuje Jerzy Czech i zdobywa zwycięską bramkę. Mimo natychmiastowego kontrataku rywali wynik ten utrzymał się do końca meczu, gdyż w ostatniej sekundzie groźny strzał obronił Piotr Mazur. Po końcowym gwizdku szał radości wśród zawodników, trenerów, działaczy i grupki zagorzałych kibiców.

A oto skład, w którym zespół Miedzi wystąpił w Szczecinie: **Piotr Mazur, Antoni Paszkiewicz, Jerzy Czech, Zbigniew Krzyśków, Dariusz Bobrek, Ryszard Kuczerewicz, Krzysztof Waloch, Marek Orlik, Mirosław Hipner, Andrzej Piudowski, Jacek Woźnica, Ireneusz Puławski, Tadeusz Olszewski.** Zespół prowadzi trener **Andrzej Jeżak**, a kierownikiem drużyny jest **Bogusław Rubisz.**

Obecny sukces jest w dużej mierze również zasługą działaczy: kierownika sekcji piłki ręcznej mgr. **Czesława Kowalaka, Jana Materka, Arnolda Doleczycha** i wielu innych.

Nie sposób także pominąć trenerów i działaczy, którzy od chwili powstania sekcji swą postawą i pracą dopingowali zawodników do systematycznego treningu i podnoszenia swoich umiejętności. Są to m. in.: **Mieczysław Matysiak, Krzysztof Opaliński, Adam Butrym, Marek Aniszewski, Mirosław Rewinkowski, Mirosław Jawor, Edmund Szumiński i Stanisław Gołąb.**

Przełomowym momentem w pracy sekcji piłki ręcznej legnickiej Miedzi było przejście czołowego szkoleniowca w naszym regionie **Andrzeja Jeżaka** z Górnika Złotoryja do Miedzi. Od tej chwili zespół zaczął zdobywać coraz większe sukcesy i popularność wśród legnickich sympatyków sportu. Już w ubiegłym sezonie drużyna Miedzi wywalczyła pierwsze miejsce w lidze międzywojewódzkiej, ale w walce o awans uległa rywalom zajmując trzecią lokatę. Zabrakło jednego punktu oraz doświadczenia. Niepowodzenia zmobilizowały jeszcze bardziej zawodników i ich trenera.

Za duże osiągnięcie uważać można awans do ćwierćfinału Pucharu Polski, gdzie w walce z zespołami I- i II-ligowymi pokazali, mimo porażek, spore już umiejętności. W sezonie 1985/1986 drużyna Miedzi bezapelacyjnie zdobyła pierwszą lokatę, wygrywając aż 17 pojedynków na 18 rozegranych; jeden raz zremisowali!

Wydaje się, iż swoją postawą na boisku piłkarze ręczni Miedzi wykazali, że zasługują na poparcie ze strony władz miasta, zakładów pracy i społeczeństwa. Należy im stworzyć tylko odpowiednie warunki do uprawiania swojej dyscypliny sportu, a o piłce ręcznej legnickiej Miedzi będzie głośno w całym kraju!

DARIUSZ SKIDANIUK

Na zdjęciu: Legniczanie w akcji.

Sukcesy młodych kolarzy

W dwóch ogólnopolskich wyścigach kolarskich brali ostatnio udział młodzi zawodnicy Górnika Wieślaw Makuchowski, który zajął w klasyfikacji łącznej drugie miejsce. Jego kolega klubowy Paweł Czopek uplasował się na 5 miejscu. W klasyfikacji drużynowej ekipa Górnika zajęła pierwsze miejsce.

W Częstochowie, gdzie odbyła się trzecia seria wyścigu orlików, na I etapie **Dariusz Leśniewski** natomiast na III etapie **Jacek Bodyk** zajął drugą lokatę, a na czwartym — pierwszą. D. Leśniewski sklasyfikowany został na szóstym miejscu.

W III-etapowym wyścigu o puchar wojewody w Piotrkowie Try-

praktyczna pani

Plamy — to poważne utrapienie, czy łatwo je usunąć? Jak wszyscy wiemy jest to czynność kłopotliwa wymagająca czasu i cierpliwości. Największy kłopot w tym, że istnieje nie tylko mnóstwo rodzajów plam ale i duża różnorodność tkanin więc nawet jeśli mamy już skuteczny sposób — to niestety nie zawsze można go zastosować bo czasem grozi to uszkodzeniem tkaniny. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że najtrudniejsze do wywabiania są plamy bardzo stare, warto więc usunąć plamę zaraz po jej powstaniu. Z tradycyjnych, prostych środków które stosowały już nasze babcie, warto mieć w domu następujące:

- Amoniak — likwiduje plamy z owoców, czarnej kawy, pleśni, rdzy, z tłuszczu, z krwi, zabrudzenia przez muchy i pająki, czyści też przepocone i zatłuszczone kołnierze garderoby.
- Benzyna.
- Bielinka.
- Gliceryna.
- Ocet.
- Spirytus.
- Sól kuchenna.
- Talk.
- Woda utleniona.

Stosując środki rozpuszczające plamę należy używać waty, natrzepując jej tamponem splamione miejsce. Pod czyszczoną tkaninę podłożyć ligninę lub kawałek łatwowsiąkliwego materiału. Stosując jakiś środek do usunięcia plamy należy najpierw wypróbować jego działanie w szwie albo w innym niewidocznym miejscu aby sprawdzić reakcję tkaniny. Tylko benzynę można stosować do wszystkich tkanin (z dala od ognia, w miejscu przewiewnym).

co na stół

TORCIK SZWAJCARSKI

1 litr słodkiego mleka, 1/2 l kwaśnej śmietany, cukier waniliowy, 3 żółtka, 1 kostka masła (może być roślinne), 1 szklanka cukru pudru, garstka rodzynków, owoce z kompotu lub z konfitur, porcja galaretki, opakowanie kruchych herbatników. Mleko zagotować z cukrem waniliowym i do wrzącego wlewamy roztrzepane w kubeczku żółtka i śmietanę. Trzymamy przez chwilę na ogniu aż utworzy się skrzep twarożku i oddzieli serwatka. Odsączamy twarożek na sicie wyłożonym gazą. W misce ucieramy masło z cukrem i dodajemy po łyżce twarożek nie przerywając ucierania. Na koniec wsypujemy rodzynki. Tortownicę wykładamy szczelnie herbatnikami lub biszkoptami i kładziemy na nie krem. Wyrównujemy powierzchnię, kładziemy osączone owoce. Galaretkę rozpuszczamy we wrzątku biorąc nieco mniej wody niż przewiduje przepis. Po ostygnięciu wstawiamy do lodówki a gdy zacznie krzepnąć zalewamy torcik. Po godzinie tort jest gotowy ale najlepiej smakuje następnego dnia.

OMLET ZAPIEKANY

5 jajek (dla 2 osób), 5 dag masła, 3 łyżki sosu beszamelowego, 5 dag tartego żółtego sera, sól i pieprz. Rozbić na miseczce jaja na jednolitą masę dodając 1 łyżkę wody. Smażyć, a gdy jest od spodu zarumieniony — przenieść do wysmarowanego masłem żaroodpornego naczynia, posmarować sosem beszamelowym, posypać tartym serem i wstawić do bardzo gorącego piekarnika na duży ogień, aby ser szybko się stopił. Podawać z surówką lub z sałatą.

mój dom

Wentylator jest w kuchni urządzeniem niezbędnym. Wiemy, ile przesyconych tłuszczem oparów osiada na ścianach i szafkach kuchennych. Łatwo do nich przylega kurz. Jeżeli przez kilka tygodni nie umyjemy szafek, to wystarczy dotknąć palcem aby przekonać się, ile tłustego brudu na nich osiadło. Gdy szafki nie sięgają sufitu, to na ich wierzchu zbierają się grube pokłady połączonego z tłuszczem kurzu. Należy więc wierzchy szafek wyłożyć papierem i często go zmieniać, co zaoszczędzi nam bardzo kłopotliwego mycia.

Wentylator powinien być umieszczony nad paleniskiem kuchennym. Najlepsze są wentylatory z filtrem pochłaniającym zapachy, wyposażone też często w lampkę oświetlającą kuchenkę. Ale może być bodaj prosty wentylator z wiatraczkiem (np. „Bryza"), łatwy do zamontowania w przewodzie wentylacyjnym.

Niezależnie od wywietrznika mechanicznego musi być w kuchni możliwa wentylacja naturalna przez otwarcie części okna. Jeżeli projektant tego nie przewidział spróbujmy załatwić w administracji domu przebudowę fragmentu okna. Warto to zrobić nawet na własny koszt.

O kuchniach bez okna, wietrzonych przez... pokój — lepiej nie mówić. Chyba tylko to, że bez sprawnie działającego wentylatora taka kuchnia nie powinna w ogóle funkcjonować.

A jeśli już o kuchni i wentylacji mowa, pamiętajmy, że i sama kuchenka gazowa może być źródłem wręcz szkodliwych wyziewów. Warto przy jej eksploatacji pamiętać o podwójnym zabezpieczeniu przewodów tzn. zamykać główny dopływ jak i kurek konkretnego palnika. Regulować wielkość płomienia tak aby był nieco mniejszy niż dno garnka. Nierówny płomień dowodzi, że palnik jest zanieczyszczony lub mokry. Należy to usunąć: zdjąć nakrywkę palnika i osuszyć ją ściereczką a następnie oczyścić z przypalonych resztek ostrą szczotką.

autoklub

EKSPLOATACJA AKUMULATORA

W wyposażeniu elektrycznym pojazdów samochodowych powszechnie stosuje się akumulatory kwasowe, zwane często ołwiowymi.

Prawidłowa eksploatacja i konserwacja akumulatora zwiększa jego trwałość.

W czasie pracy akumulatora z elektrolitu odparowuje tylko woda. Kontrolę poziomu elektrolitu należy przeprowadzać w okresie letnim co dwa tygodnie, w okresie zimowym co najmniej raz w miesiącu. W celu uzupełnienia elektrolitu należy dolać wody, wyłącznie destylowanej. Należy przy tym pamiętać, że przegotowana woda nie jest wodą destylowaną. Stan naładowania akumulatora najlepiej jest kontrolować przez pomiar gęstości elektrolitu za pomocą areometru. W temperaturze 20 st. C gęstość elektrolitu akumulatora naładowanego powinna wynosić 1,28 G/cm sześc. Niedopuszczalna jest eksploatacja akumulatora, jeżeli gęstość elektrolitu wynosi 1,11 G/cm sześc. Podczas normalnej eksploatacji akumulator nie wymaga dodatkowego ładowania. Dodatkowe ładowanie jest konieczne, jeżeli samochód jest mało eksploatowany — szczególnie w okresie zimowym. Przechowywanie nie naładowanego akumulatora (zalanego elektrolitem) prowadzi do zasiarczenia płyt i nieodwracalnego zmniejszenia pojemności. Maksymalny prąd ładowania nie może przekroczyć 0,1 pojemności akumulatora (np. przy pojemności 34 Ah maksymalny prąd ładowania nie powinien przekroczyć 3,4 A).

W czasie pracy akumulatora powstają na sworzniach łączeniowych osady (zwłaszcza na biegunie dodatnim akumulatora), które należy oczyścić szczotką drucianą. Oczyścić należy także końcówki przewodów łączących akumulator, a następnie po połączeniu ich z akumulatorem posmarować wazeliną.

Akumulator powinien być pewnie zamocowany w pojeździe, ponieważ w przeciwnym wypadku będzie narażony na mechaniczne uszkodzenie.

Pojemność akumulatora zmniejsza się wraz ze spadkiem temperatury bardzo wyraźnie przy temperaturze —20 st. C pojemność zmniejsza się o około 80 proc. Oznacza to nie tylko, że w zimie akumulator musi być ładowany częściej lecz także, że w niskich temperaturach nawet w pełni naładowany akumulator tylko pod warunkiem odpowiedniego ocieplania może być źródłem prądu zapewniającym uruchomienie silnika. Elektrolit w naładowanym akumulatorze zamarza w temperaturze —60 st. C, a w wyładowanym już w temperaturze —10 st. C do —20 st. C. Błędne jest mniemanie, że zamarznięty elektrolit rozsadza obudowę akumulatora. Może to nastąpić tylko wtedy, gdy gęstość elektrolitu jest niedopuszczalnie mała.

Z. BOBROWSKI

działkowiec

UPRAWA WINOROŚLI — 5

Tym razem o formowaniu i cięciu krzewów winorośli. Jest to bowiem bardzo ważny zabieg agrotechniczny. Pozwala on na kierowanie wzrostem i owocowaniem roślin. Każdy krzew w pierwszych 3—4 latach swego życia powinien otrzymać właściwą formę — należy nadać mu kształt. Bez tego roślina nie będzie przynosić spodziewanego urodzaju wysokojakościowych jagód i jego pielęgnacja będzie utrudniona. Aby prawidłowo wykonać cięcie trzeba znać budowę krzewu (omawialiśmy to zagadnienie w poprzednim odcinku — uprawy winorośli).

W praktyce winiarstwa jest bardzo wiele sposobów formowania krzewów. Jednak nie wszystkie są jednakowo przydatne dla wszystkich gatunków. W winiarstwie przydomowym przyjęta jest wielorękawowa — wieloramienna, symetryczna forma bez pnia, składająca się z 4—6 lekko zgiętych ramion różnej długości rozłożonych na szpalerze. Przy takiej formie pierwsze cięcie robimy wiosną w drugim roku życia rośliny. Przy sadzeniu na krzewie zostawiamy jeden lub dwa pędy obcięte na 3—4 oczka. Wyrastają z nich pędy które przed okryciem rośliny na zimę lekko skracamy. Wiosną następnego roku krzew odkrywamy wybieramy 3—4 najbardziej rozwinięte rozkładamy je i obcinamy na 60—70 cm (do wysokości dolnego przewodu szpaleru). Z tych pędów powstaną ramiona. Możliwość rozwoju dajemy 2—3 oczkom (przy tym każde dolne oczko powinno być skierowane na zewnątrz).

Drugie cięcie wykonujemy wiosną trzeciego roku. Dolne pędy skierowane na zewnątrz tniemy na sęczki mające 2—3 oczka a pozostałe — pędy owocujące — strzałki na 8—12 oczek.

(b)
(cdn.)

CO? gdzie kiedy

MIĘDZYZAKŁADOWY GÓRNICZY DOM KULTURY

— organizuje kurs tańca towarzyskiego I i II st. Zapisy tylko do końca czerwca br.

— zaprasza na wystawę rysunku satyrycznego — do 10 lipca;

— jest współorganizatorem festynu w Małomicach z okazji 25-lecia KGHM, w programie proponuje blok imprez kulturalno-rekreacyjnych, 29 bm., w godz. 10.00—18.00;

— organizuje letnią świetlicę dla dzieci w m-cu lipcu, która będzie czynna w godz. 9—15.

LUBIN — KLUB „U WALERKA"

— zaprasza na mecz piłki nożnej kobiet „SM Przylesie" — Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego, dnia 27 bm. godz. 16.00 na boisku osiedlowym.

KLUB „LABIRYNT"

— organizuje w miesiącu lipcu nieobozową akcję letnią dla dzieci z osiedla, z ciekawym blokiem programowym i wyżywieniem. Informacja w biurze klubu ul. Topolowa 102, tel. 44-71-24

BWA „GALERIA ZAMKOWA"

— indywidualna wystawa malarstwa Anastazego Bogdana Wiśniewskiego do końca lipca br.

POLKOWICE — KLUB „IMPRESJA"

— sobótka dla dzieci pn.: „Zabawa na 102" — dnia 28 bm. godz. 16.00;

— „Przy sobocie po robocie" — koncert zespołu „Obstawa Prezydenta" dnia 28 bm. godz. 17.00 w amfiteatrze.

— wystawa plastyczna „Dzień ojca" — do końca bm.

LEGNICA — KMPiK

— proponuje obejrzenie wystaw: ekslibrisów pt. „Humor i satyra" ze zbiorów Romualda Łuczyńskiego — do końca sierpnia (na pierwszym piętrze),

— oraz fotogramów pod nazwą „Metryka świadomości" K. J. Cichosza do 15 lipca w galerii „Okno".

GŁOGÓW — MOK

— występ kabaretu „Elita" i grupy „Bolter" 27 bm. godz. 18.00.

— ogłasza nabór młodzieży do zespołu pieśni i tańca. Chętni, którzy zostaną przyjęci pojadą w dniu 3 sierpnia na obóz szkoleniowy.

— organizuje w lipcu i sierpniu świetlicę letnią dla dzieci. Zajęcia codziennie oprócz sobót i niedziel w godz. 10.00—15.00. Urozmaicony i ciekawy program.

program telewizyjny

CZWARTEK — 1986-06-26

10.10 Studio Mundial — powtórzenie z poprzedniego dnia.
16.25 Program dnia, Dt — Wiadomości.
16.30 Dla młodych widzów: „Kryptonim Klio" (10) — „Król Jan III".
16.55 „Był sobie kosmos" (11) — francuski film animowany.
17.20 Dt — Wiadomości.
17.40 „Poligon".
18.00 „Sonda".
18.30 „Klub Międzynarodowy".
19.00 Dobranoc: „Fred, postrach kotów".
19.10 „Dom rodzinny".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka
20.15 „Vabank" — film fab. prod. pol.
21.55 Dt — Komentarze.
22.15 „Interstudio"
22.55 Dt — Wiadomości.

PROGRAM II

16.30 Studio Mundial — powtórzenie.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Wokół estrady" — Halina Frąckowiak
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ekspres reporterów".
20.15 „Owczarz" — film Józefa Cyrusa.
20.55 „Variete, Variete" — program roz.
22.05 „Złoty wiek" (XIV) — serial prod. franc.
23.05 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1986-06-27

10.10 Film dla II zmiany: „Ziemia obiecana" film pol.
12.50 „Magazyn Domatora".
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym".
17.20 Dt — Wiadomości.
18.30 „Gra o milion".
19.00 Dobranoc: „Kret i muzyka".
19.10 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Monitor rządowy".
20.30 „Ziemia obiecana" polski film fab.
23.10 Dt — Komentarze.

PROGRAM II

17.00 „Niech się boi" film prod. czechosłowackiej.
18.30 Program lokalny.
19.10 „Przygody Guliwera" — film animowany.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Muzeum Mazowieckie" — film dok.
20.30 „Marcin Kasprzak" — program dokumentalny.
20.50 „Aida" — premiera w Teatrze Wielkim w Warszawie.
21.35 „Antyczny świat profesora Krawczuka"
22.05 Program muzyczny.
23.55 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 1986-06-28

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka"
10.30 Dt — Wiadomości.
12.25 „Bariery"
12.55 „Telewizyjny koncert życzeń".
13.25 „Opowieści biblijne" (7).
13.45 „Magazyn wędkarski — nie tylko dla wędkarzy".
14.05 „Telewizyjny informator wydawniczy".
14.20 „Samo zdrowie".
15.20 „Nie tylko bronią" — wojskowy mag. publ.
15.00 Dt — Wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego Pierre Corneille „Cyd", reż. Ludwik Rene.
16.15 „Dni morza" — Gdańsk.
16.45 „Kram" — magazyn konsumenta.
17.15 „Królowie mórz" — „Hindusi" — tel. film dok.
17.40 Losowanie Dużego Lotka.
17.50 „Dni Morza" — Gdańsk.
18.05 „Skarbiec" — magazyn historyczny.
18.35 „Dni Morza".
19.00 Dobranoc — „Przygody kota Filemona".
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt".
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — mecz o III i IV miejsce.
22.00 „Polska — lata 80" — kronika wydarzeń.
22.55 Dt — Wiadomości.
23.00 „Komu bije dzwon" — film fab., reż. Sam Wood.

PROGRAM II

16.20 „Mąż swojej żony" — film prod. pol.
17.50 Kraków na antenie „Dwójki"
18.30 Program lokalny.
19.00 „Portret bez ramy" — Neruda — wid. art.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
19.55 Kraków na antenie „Dwójki".
20.00 „Polowanie" — film fab. prod. NRD.
22.20 Tańczy i śpiewa „Śląsk".
23.20 Tydzień w polityce.

NIEDZIELA — 1986-06-29

8.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film z serii: „Siedem życzeń" (7 — ostatni) — „Senemedar".
8.55 Transmisja otwarcia obrad X Zjazdu PZPR
13.00 „Razem ze Studiem 1".
14.00 „Siedem anten".
14.15 „Telewizyjny koncert życzeń".
15.30 Dla młodych widzów: „Letni koncert zespołów dziecięcych".
16.10 „Melodie dziadka, taty i moje..."
17.25 „Antena".
18.00 „Studio zjazdowe".
19.00 Wieczorynka: „Przygody dobrotliwego smoka".
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86 — transmisja meczu finałowego oraz uroczystości zakończenia Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej.
22.10 „Powrót do Edenu" (7).
22.55 Dt — Wiadomości.

PROGRAM II

15.05 „Krótkofalowcy" — wojskowy program publicystyczny.
15.35 Telewizyjny koncert życzeń warszawskiego ośrodka telewizyjnego.
16.00 Studio Mundial — Meksyk '86 — powtórzenie z poprzedniego dnia.
18.00 Festiwal Muzyki — Łańcut 86 — recital Juliette Greco.
19.00 „Stanisław Bunin gra utwory Chopina, Haydna i Mozarta".
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
19.55 Wielkie filmy małego ekranu „Chłopi" (13 — ostatni).
22.00 „Świat i Polska" — program dokumentalny Karola Szyndzielorza.
22.40 Wieczorne wiadomości.
22.45 „Poezja o pracy i pokoju".

PONIEDZIAŁEK — 1986-06-30

10.00 „Studio zjazdowe".
17.10 Program dnia.
17.15 Magazyn informacyjny.
17.30 „Spotkanie z piosenką".
18.00 „Studio zjazdowe".
18.45 „Radar" — wojskowy magazyn filmowy.
19.00 Wieczorynka — „Zajęcza nocka".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 Teatr Telewizji — Aleksander Fredro — „Śluby panieńskie", reż. Andrzej Łapicki.
22.30 Dt — Komentarze.

PROGRAM II

19.00 „Piękni i wspaniali".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zwiedzamy Polskę" — Wielkopolska — Poznań — Stary Rynek.
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu" — „Gwiazdy Mundialu Meksyk '86".
20.45 „A B C" — teleturniej językowy.
21.35 „Miejsce na ziemi".
22.05 Wieczorne wiadomości.
22.15 „Poezja o pracy i pokoju".

WTOREK — 1986-...-01

9.30 Kino teleferii „Dżokej Monika" (1) — serial NRD.
10.00 „Studio zjazdowe".
10.45 Film dla II zmiany „Avenida Paulista" (9 — ostatni).
17.00 Program dnia.
17.05 „Piosenka z dedykacją".
17.15 Magazyn informacyjny.
17.30 „Spotkanie z piosenką".
18.00 „Studio zjazdowe".
19.00 „Zajęcza nocka".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka
20.15 „Avenida Paulista" (9 — ostatni) serial prod. braz.
21.20 Dt — Komentarze.
21.40 Koncert galowy dla delegatów X Zjazdu — transmisja z Teatru Wielkiego.
22.40 Dt — Wiadomości.

PROGRAM II

16.40 „Jak wyrwać wielorybowi ząb trzonowy" film prod. CSRS.
18.00 „Wakacje.."
18.30 Program lokalny.
19.00 „Mapa folk. pol." — „Pieniny".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zwiedzamy Polskę" — Wielkopolska.
20.15 „Magazyn motoryzacyjny".
20.45 „Teraz my" — huta Katowice.
21.45 „Moskwa nie wierzy łzom". reż. Władimir Mlenszow.
23.05 Wieczorne wiadomości.
23.15 „Poezja o pracy i pokoju".

ŚRODA — 1986-07-02

9.30 Kino teleferii: „Dżokej Monika" (2).
10.00 „Studio zjazdowe".
10.45 Film dla II zmiany: „Republika Ostrowska" (5).
11.45 „Magazyn Domatora".
12.10 „Wędkarstwo dla początkujących".
12.20 „Zielono nam".
12.35 „Zioła, ziółka".
12.45 „Encyklopedia tatrzańska".
13.05 „Małe, żarłoczne, pożyteczne" — film przyrodniczy.
17.15 Magazyn informacyjny.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 „Spotkanie z piosenką".
18.00 „Studio zjazdowe".
19.00 „Zajęcza nocka".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Republika Ostrowska" (5)
21.10 Dt — Komentarze.
21.30 Wyniki totalizatora.
21.35 „Stanisław Moniuszko — znany i nieznany" progr. muz.
22.20 Dt — Wiadomości.

PROGRAM II

16.30 „Jak wychować tatusia" — film prod. CSRS.
18.00 Wakacje...
19.00 „Wokół Chopina" — „Krzysztof Jabłoński w czasie konkursu i dziś".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zwiedzamy Polskę".
20.15 „Dookoła świata".
21.00 Studio sport.
21.45 „Osądźmy sami".
22.30 Wieczorne wiadomości.
22.40 „Miniatury muzyczne" — w Żelazowej Woli gra Halina Czerny-Stefańska.

CZWARTEK, 1986-07-03

9.00 „Tajemnica Zielonej Wyspy" — radz. film przyg.
10.00 „Studio zjazdowe".
10.45 Film dla II zmiany: „Vabank II, czyli riposta".
12.30 „Szkoła dla rodziców".
12.45 „Dziękuję, nie palę".
13.00 „Wakacyjna apteczka".
13.15 „Historia najbliższa".
17.15 Magazyn informacyjny.
17.30 „Patrol" — „Młodzieżowy bilans..."
18.00 Piosenki wczoraj i dziś.
18.40 „Sonda".
19.00 „Zajęcza nocka".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.30 „Vabank II czyli riposta".
22.15 Dt — Komentarze.
22.30 „Klub międzynarodowy".
23.10 Dt — Wiadomości.

WRÓŻBY SPOD MIEDZIAKA

● BARAN (21 III—18 IV) — Jakąś ważną sprawę powinieneś wreszcie postawić i załatwić jasno do końca. Inaczej trudno będzie ci działać. A więc pamiętaj, szczerze i bez osłonek!

● BYK (19 IV—20 V) — Znajomość, którą niedawno zawarłeś, przemieni się w przyjaźń, a może nawet coś więcej. Nie lekceważ więc zawartej w tych dniach znajomości. W finansach — mały zastój.

● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI) — Mimo sprzyjających okoliczności, będziesz mieć opory w zrobieniu decydującego kroku Takim odkładaniem możesz popsuć szyki. Odważ się, są szanse powodzenia.

● RAK (23 VI—22 VII) — Trzeba będzie w tych dniach podjąć dość ważną decyzję. Nie namyślaj się za długo, szybkość działania będzie mieć decydujące znaczenie dla rozwoju sytuacji.

● LEW (23 VII—22 VIII) — Przemyśl raz jeszcze najbliższe zamierzenia. Zwłaszcza że sprawy z pozoru mało obiecujące, ułożą się jednak korzystnie. Wkrótce miłe spotkanie.

● PANNA (23 VIII—22 IX) — Masz przed sobą dobre perspektywy. Warto już teraz wszystkim się zainteresować. Staraj się przez cały czas trzymać rękę na pulsie, by wkroczyć do sprawy, gdy nadejdzie odpowiedni moment.

● WAGA (23 IX—22 X) — W bliskim ci otoczeniu zawodowym mogą wynikać pewne nieporozumienia, które koniecznie trzeba będzie załagodzić. Przy dużym takcie i kategorycznym postawieniu sprawy wszystko szybko się wyjaśni. Na horyzoncie — flirt.

● SKORPION (23 X—22 XI) — Mnóstwo spraw przy załatwianiu czegoś, co będzie wymagać pchnięcia na właściwe tory. Ponadto — ktoś bliski czuje się zaniedbywany — musisz poświęcić mu więcej czasu.

● STRZELEC (23 XI—21 XII) — Duży ruch i wiele zajęć. Ciekawe kontakty towarzyskie też zaprzątną sporo czasu. Bacz, by w tym wirze spraw nie przeoczyć czegoś interesującego...

● KOZIOROŻEC (22 XII—20 I) — Napięta sytuacja w bliskim kręgu, ustąp, bo więcej zdziałasz po dobroci . Nie tylko ty musisz mieć zawsze rację. W sprawach finansowych — dobre perspektywy.

● WODNIK (21 I—18 II) — Plany, które zamierzasz przeprowadzić w tych dniach — odłóż. Lepiej poczekać na korzystniejszą atmosferę. Sprawa zawodowa, którą się teraz zajmujesz — będzie wymagać głębszego przemyślenia. Ale są szanse!

● RYBY (19 II—20 III) — Pilne, nie cierpiące zwłoki terminy. Załatwienie wszystkich spraw będzie niełatwe i związane z wydatkami. Nagrodą będzie czyjaś radość i wyrazy wdzięczności.

GŁOS Z KAPUSTA

POMYSŁOWI

Historia światowej kryminalistyki zna wiele przykładów niezwykłej wprost pomysłowości złodziejskiego światka. To czego dokonali jednak ostatnio w Kalifornii tamtejsi złodzieje wprawiło w zakłopotanie najbardziej doświadczonych policjantów. Członkowie jednej z band przekopali nocą tunel do zbiorników miejscowej rafinerii i wypompowali do oczekujących w pobliżu samochodów-cystern ponad 200 tys. litrów benzyny. Zarówno złodzieje jak i benzyna wyparowali bez śladu.

MINISTER RADZI

Do obywateli Izraela zwrócono się niedawno z nieoczekiwaną propozycją; poproszono ich by mianowicie brali prysznic parami. Rzecznik państwowego Urzędu Wodnego stwierdził, że w ten sposób spadnie zużycie wody. W Izraelu po trzech latach ubogich w deszcze, panuje obecnie najgorsza od ponad 10 lat susza.

SUPERTORT

Francuscy cukiernicy z miasta Angers postanowili trafić do Księgi Rekordów Guinnessa wypiekając największy tort świata. Sprowadzony specjalnie dla uwiarygodnienia próby urzędnik notarialny zmierzył tort — to jego wymiary: średnica podstawy 150 centymetrów, wysokość 3,5 metra. Do jego zrobienia zużyto ćwierć tony cukru, 120 litrów śmietany, 50 kilogramów cukierków, 25 kg migdałów oraz 30 litrów likieru. Na temat smaku tortu-giganta, kroniki milczą.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko **OPALIŃSKI ANDRZEJ** 092093-g

ZGUBIONO przepustkę nr 80/166 wydaną przez Zanam Polkowice — **ZELENT WITOLD.** 092094-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZNM Polkowice — **BARTKOWIAK STANISŁAW.** 092095-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZNM Polkowice — **CYTACKI JANUSZ.** 092096-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZNM Polkowice — **TULKO KAZIMIERZ.** 092097-g

ZGUBIONO przepustkę stałą wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin" na nazwisko **Płatek Marian.** 092098-g

Nr 26 (121)

KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 4

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane kolejno od 1 do 31 utworzą rozwiązanie, które prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty ukazania się niniejszego numeru. Do rozlosowania nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Legnicy.

Poziomo: 1) lekkoduch, pędziwiatr, 6) zamek warowny, 10) witka, łoza, 11) masa z miodu i orzechów, 12) gwiazdozbiór nieba południowego, 13) zwój, rulon, 14) wiejska budowla, 15) krzew owocowy, 18) wytyczony szlak, 20) telefoniczny lub radiowy, 23) gliniane naczynie w starożytnej Grecji, 24) agresja, 25) na zakupy, 30) matoł, tępak, 32) wartownia, 35) rodzaj śruby, 36) szata liturgiczna, 37) żyzna gleba, 38) kłótnia, sprzeczka, 39) okręg, 40) straganiarz, 41) przewóz towarów.

Pionowo: 1) zespół barw w obrazie, 2) całkowite zniszczenie, 3) dochód, zysk, 4) element balustrady, 5) chabeta, 6) heretyk, 7) zimowy pojazd, 8) oblicze, 9) pędrak lub kijanka, 16) znak graficzny liczby, 17) miasto obwodowe w europejskiej części Związku Radz., 19) w termometrze, 21) teren wydzielony na tor kolejowy, 22) ewolucja narciarska, 23) niechęć, 26) najazd, napad, 27) np. kangur, 28) teatralna przerwa, 29) grzyb z rodziny borowikowatych, 30) reakcja zwierząt i roślin na fizyczne bodźce kierunkowe, 31) chwila, 32) owoc fasoli, 33) u boku rani, 34) jadowity wąż.

„Ło-Ryś"

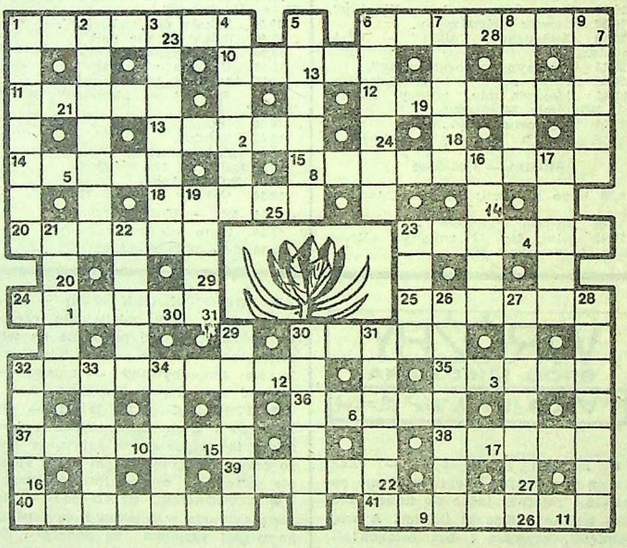

ELIMINATKA

Do diagramu prawego wpisujemy odgadnięte wyrazy 8-literowe, a do diagramu środkowego — wyrazy 5-literowe. Następnie z wyrazów 8-literowych wykreślamy litery wchodzące w skład wyrazów 5-literowych. Pozostałe, nie skreślone litery, przenosimy kolejno do diagramu lewego i rzędami poziomymi odczytujemy rozwiązanie — przysłowie ludowe.

Wyrazy 8-literowe: 1) urządzenie do rozdzielania ziarna, 2) prosta, popularna pieśń, 3) warzywo, 4) z łaciny: „drugie ja", sobowtór, (5,3), 5) straszenie, przerażenie, 6) obszar, z którego wody spływają do jednego morza, 7) pogardliwa nazwa starej kobiety.

Wyrazy 5-literowe: 1) warzywo, 2) miasto we Włoszech, 3) karpa, pniak, 4) tatrzańskie lasy, 5) pies myśliwski, 6) koń o siwej maści, 7) ma swój dwór w Gdańsku.

„KALINA"

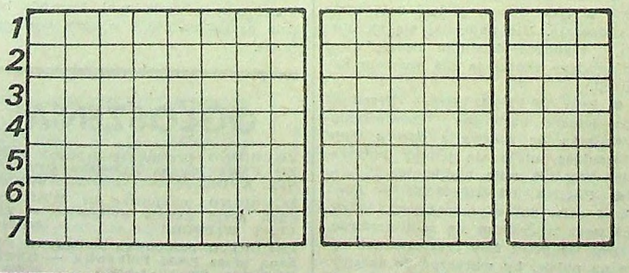

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 24 (119)

Krzyżówka z hasłem: Nie cierpię przyjaźni, która jest rozrzutna w słowach.

Wirówka anagramowa: lamperia, sielanka, samotnik, kantorek, aksjomat, moskalik, kierowca, łgarstwo, krakuska, maszkara.

Krzyżówka datowa: Poziomo: 1215, 1769, 1541, 1813, 1519, 1945, 1356, 1871, 1735, 1914, 1624, 1649.

Pionowo: 1265, 1713, 1941, 1848, 1517, 1955, 1917, 1571, 1337, 1916, 1429, 1648.

GŁÓWKA PRACUJE Nr 23(118)

Książki wylosowali:

1. Lech Bobrowicz — Chojnów.
2. Jerzy Czarniecki — Lubin.

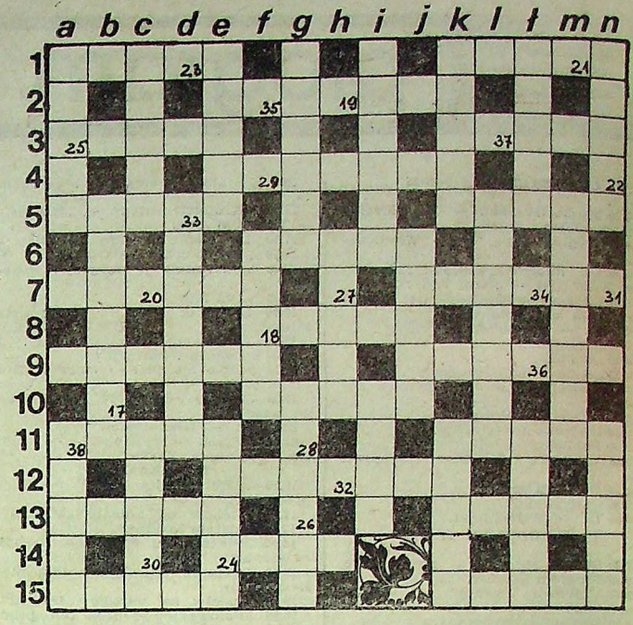

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 2

Litery z pól oznaczonych liczbami od 17 do 38 uszeregowane kolejno, utworzą część hasła krzyżówek konkursowych, które w całości należy nadesłać pod adresem redakcji po opublikowaniu ostatniej krzyżówki konkursowej.

Poziomo: 1) potraw — rączka przy koszyku, 2) w kolanie 3) część stopy — węgiel w kominie, 4) centryfuga, 5) droga, szlak — część żołądka przeżuwaczy, 6) magazyn, 7) część meczu hokejowego — dzielnica kraju, 8) klepisko w stodole 9) uchwyt, rączka — naczynie kuchenne, 10) po niej do kłębka, 11) pisak flamaster — kompres, 12) człowiek dotknięty bielactwem, 13) część mikroskopu — choroba zakaźna, 14) sprzedaż, 15) pajac, lalka — starogrecki rynek.

PIONOWO: A) zapotrzebowanie na towary — zwój nici, wełny, B) miejsce uboju zwierząt C) samica łosia — podstawowa jednostka czosnku, D) polano, bierwiono E) rozgłos renoma — krupy F) duży garnek, G) niesłusznie zwany szczypawką — czajnik H) głuchy odgłos uderzeń I) .....większa niż życie" — brzeg, rant, J) szosa, K) kryte przejście między budynkami — gat. pszenicy L) niewielkie wzniesienie, pagórek Ł) mała łódź — zamiast tapczanu M) część buta, N) kobyła — wypoczynkowy dom za miastem (z ros.).

„ZBIGNIEW"

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) zgorzelina, 6) przepływa przez Leningrad, 7) potrawa z ciasta gotowanego na wodzie lub mleku, 10) strój męski modny w okresie Sejmu Czteroletniego, 12) chuchro, nieborak, 13) dawny futerał na pistolet, 15) panika na giełdzie, 16) torbacz australijski, 17) prowincja w Arabii Saudyjskiej.

Pionowo: 2) grecki władca wiatrów, 3) drąg u wozu, 4) pracownik wytwórni filmów rysunkowych, 5) płód. dzielo, 7) aparat fotograficzny — połocznic, 8) sawantka, 9) twórca białorusycystyki (1861—1931), 11) port nad Zatoką Gwinejską, 14) z Alą i Asem.

„VICTOR"

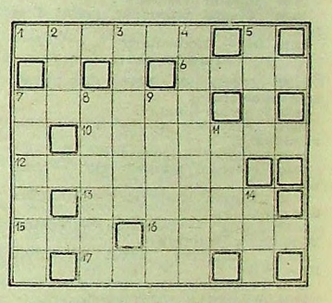

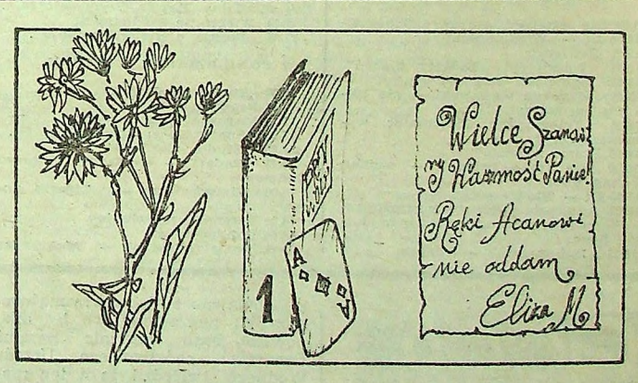

S____ M_____ U_____. „JONASZ"

REBUS ANAGRAMOWY

Odgadnąć znaczenie rysunków i następnie z liter tych wyrazów utworzyć hasło o początkowych literach słów: S (5) M (5), U (6). W nawiasach podano ilość liter wchodzących w skład wyrazów odgadywanego hasła.

„JONASZ"

KRZYŻÓWKA TAUTOGRAMOWA

Wszystkie wyrazy zaczynają się na tę samą literę

Poziomo: 5) zarząd portu, 6) cholewkarz, 7) czyści kominy.

Pionowo: 1) sucha, cienka kiełbasa, 2) w przenośni: oszukiwanie, zwodzenie, 3) miękka, cienka tkanina wełniana, 4) zdobywanie wyższych stanowisk.

„ZBIGNIEW"